ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

18th June, 18 juin 1959. — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $0.20.

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 25/885 (582) CZWARTEK, 18 CZERWCA 1959

BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE

B.D.I.C

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

WSZYSTKIEGO PO TROCHU

TYTUŁ nie jest moim wymysłem. W stałej rubryce pod taką nazwą warszawski *„Tygodnik Demokratyczny"* ogłasza drobne, migawkowe obrazki z codziennej w kraju rzeczywistości. Na przykład: „W Muchomorze Dolnym (jest taka wieś!) w miejscowym sklepie gminnej spółdzielni sprzedają lampy naftowe i szkła do tych lamp. Bieda w tym, iż sprzedaje się lampy naftowe rozmiar nr 8, a szkła do tych lamp posiadają rozmiar nr 11. Jeden z nabywców takiej lampy i takiego szkła, oburżony do żywego, napisał list do *„Gazety Handlowej"* Szybko nadeszło sprostowanie. Wynika z tego, że list był zwykłą złośliwością. Sprawa wygląda wręcz odwrotnie: oto w sklepie w Muchomorze nie sprzedaje się lamp nr 8, lecz lampy nr 11; nie sprzedaje się również szkieł nr 11, lecz nr 8"... Albo: „Pewnemu mieszkańcowi Olsztyna zbiła się szyba okienna. Udał się do zakładu szklarskiego spółdzielni „Współpraca" przy ulicy Partyzantów", a tam: „Dokonujemy szklenia tylko w warsztacie" — odpowiedziano. Obywatel wzdycha: „Jakże ja przyniosę ramę okienną? Strasznie ciężka!"... „Nic na to nie poradzimy, po domach nie szklimy!"... I jeszcze taki obrazek: „Wydział rolniczy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Radomiu zarządził przegląd buhajów i knurów, w celu tzw. przeglądu klasyfikacyjnego. Na ten przegląd nie doprowadzono dwu buhajów, należących do szkoły rolniczej w Wośnikach. „Za karę" do Wośnik przybył pracownik Wydziału Rolniczego, milicjant i sanitariusz weterynarii. Oba buhaje — wbrew sprzeciwowi kierownika obory — poddano kastracji"... „Za karę!"...

Ale skoro ma być dzisiaj „wszystkiego po trochu", to nie tylko z *„Tygodnika Demokratycznego"*. Oto warszawska *„Nowa Kultura"*, a w niej na górny kamerton komunistycznego oburzenia nastrojona notatka, donosząca, że nakładem wydawnictwa *„Śląsk"* ukazał się tomik poezji Jana Wyżgoła, pt. „Pierwsze wyznania" Z czegóż to się zwierza poeta Wyżgół? Posłuchajmy go:

Cztery gołe ściany, krzesło szafa
i stół.
W lewym rogu pod oknem stoi
żelazne łóżko.
W łóżku leżą materace. W łóżku
nie ma nikogo.
A mogłaś być ty!...
Ale w mojej młodzieńczej głowie
wygląda inaczej:
Materializm. Ekonomia.
Współzawodnictwo. Moralność.
Mądry ze mnie człowiek, czasem
nawet głupi.
Nie wiem, jaki jestem wtedy,
Kiedy zamiast z tobą iść do łóżka,
Kładę się z Leninem spać!...

Redakcja *„Nowej Kultury"* zacytowany fragment poematu zamyka okrzykiem: „Brawo, Wyżgole!, śpiewaj!"... Po takiej zachęcie Wyżgół, jeśli będzie śpiewał, to niechybnie tak, jak w tej fraszce St. Jerzego Leca z warszawskiego *„Świata"*: „Los to jest niesamowity — tubą być!... W dodatku — płyty!"...

Bo zajrzyjmy do reportażu St. Kozickiego w *„Nowej Kulturze"* — powie on nam o istniejącym podziale nauczycieli na „niezadowolonych", takich, którzy „się skarżą", i na „zadowolonych" ze wszystkiego. Na stałe powiększanie kategorii „zadowolonych" są niezawodne sposoby. A więc: „zdarzyło się" niedawno „we wsi Busowo pod Chełmem, że nauczy-

(Dokończenie na str. 12)

W NUMERZE:

A. Tomicki — Co tkwi za ostatnim zwrotem Adenauera
J. Gniazdowski — Sytuacja polityczna Włoch
T. Norwid — Kłopoty aktywnych neutralistów
W. J. G. — O dyplomatach (1)
J. Bielatowicz — Autor „Milczenia" nie milczał . . .
o r a z
Spojrzenie na przeszłość i przyszłość Europy (W.N.) — Wystawa grafików z nad Wisły (M. C.) — Reportaż z Wilna — Wystawa prac młodzieży szkolnej (p. h.) — Wizyta w schronisku Lailly en Val (T.) i drugi fragment książki T. Felsztyna pt.: „Rakiety i podróże międzyplanetarne".
D z i a ł y s t a ł e :
Kronika wojskowa — Wiadomości organizacyjne — Przegląd sportowy — Sovietica — Polskie życie kulturalne — Między plotką i anegdotą — Bridż — Krzyżówka

R. P.

Walka o Bałtyk i o coś więcej

NIKT nie może odmówić Nikicie Chruszczowowi zdolności podejmowania inicjatywy politycznej i zajmowania czynnej postawy na gruncie międzynarodowym. Niezależnie od sprawy Berlina i konferencji genewskiej, na której Gromyko odgrywa właściwie rolę biernego wykonawcy pomysłów Chruszczowa, akcja sowiecka rozwija się jednocześnie w stosunku do Persji, do Iraku, do Laosu na półwyspie indochińskim, do Grecji, Turcji, a ostatnio w stosunku do państw skandynawskich.

Gdy nad Lemanem toczyły się już obrady czterech ministrów spraw zagranicznych, Chruszczow zjawił się z marsz. Malinowskim w Albanii. Pogroził Włochom i Grecji, zapowiedział budowę wyrzutni pocisków kierowanych w Albanii, a jednocześnie „poparł" plan wysuwany formalnie przez komunistyczny rząd rumuński — stworzenia na Bałkanach strefy bezatomowej, co musiałoby pociągnąć wystąpienie Grecji i Turcji z Przymierza Atlantyckiego.

Po Albanii nastąpiła znamienna wizyta Chruszczowa w Rydze, stolicy ujarzmionej Łotwy. Chruszczowowi towarzyszyli tym razem komuniści niemieccy, postawieni przez Sowiety na czele Wschodnich Niemiec, z Grotewohlem na czele. W Albanii Chruszczow poparł plan komunistów rumuńskich utworzenia strefy bezatomowej na Bałkanach, w Rydze udzielił on poparcia projektowi, formalnie komunistów niemieckich, utworzenia strefy bezatomowej nad Bałtykiem, który według tego projektu miałby się stać w następstwie „morzem pokoju". Do bezatomowej strefy należałyby wszystkie państwa skandynawskie z Finlandią, a także Niemcy Zachodnie i Niemcy Wschodnie. Urzeczywistnienie tego pomysłu równałoby się wystąpieniu Norwegii i Danii z Przymierza Atlantyckiego, do którego — zdaniem sowieckiego dyktatora — oba te państwa należą wskutek „nieporozumienia".

Akcja sowiecka mająca na celu oderwanie Danii i Norwegii od Zachodu i skierowanie ich na pozycje neutralności prowadzona jest od dawna. Tymi względami tłumaczy się polityka sowiecka wobec „neutralnej" Szwecji, którą Moskwa stawia za wzór do naśladowania przez Danię i Norwegię. Tym tłumaczy się pewna tolerancja wobec Finlandii i jej ustroju demokratyczno-parlamentarnego, który dlatego tylko nie jest otwarcie zwalczany przez Sowiety, by nie płoszyć pozostałych państw skandynawskich.

Wszyscy jednak pamiętają niedawny zatarg sowiecko-fiński, który był następstwem wmieszania się Moskwy w sprawy wewnętrzne Finlandii. Chruszczowowi nie podobał się rząd konserwatywno-socjalistyczny w Helsinkach, który zajmował zbyt niezależne stanowisko wobec Moskwy. Kreml, przez stosowanie represji gospodarczych, doprowadził do upadku tego rządu. Na początku roku nastąpiło wszakże tak zwane „pojednanie" sowiecko-fińskie, które przypieczętowała wizyta prezydenta Finlandii, Kekkonena w Leningradzie. Przemawiając w Rydze, Chruszczow nie omieszkał jednak pogrozić Finlandii, gdzie „pewne siły skupiają się dokoła p. Tannera w nadziei, że zdołają zmienić politykę fińską". Na ogół wszakże Chruszczow jest zadowolony, że z Finlandią ma na razie spokój, co mu pozwala pchnąć naprzód ofensywę dyplomatyczną w Skandynawii.

Ożywienie inicjatywy sowieckiej nad Bałtykiem jest jednak spowodowane nie tylko doprowadzeniem do „porządku" polityków fińskich. Wiąże się bowiem z ogólną sytuacją międzynarodową. Paryski *„Le Monde"*

(Dokończenie na str. 10)

W następnym numerze „Orła Białego" rozpoczynamy druk nowej powieści Józefa Łobodowskiego pt.: „Droga powrotna".

GENERAŁ ANDERS O KATYNIU W LIŚCIE DO R. J. MADDENA

PRZEWODNICZĄCEGO AMERYKAŃSKIEJ KOMISJI KONGRESOWEJ

Kongresman R. J. Madden, przewodniczący Katyńskiej Komisji Kongresu Stanów Zjednoczonych, która prowadziła swoje prace w ciągu roku 1952, również w Londynie, przypomniał ostatnio tę masową, nieosądzoną dotąd zbrodnię ubiegłej wojny na terenie Kongresu. W związku z tym gen. W. Anders, który zeznawał wówczas przed tą Komisją i jako prezes Rady Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych przyjmował ją i nawiązał z nią kontakt, wystosował do Kongresmana R. J. Maddena list następującej treści:

„Przeczytałem z wielkim zainteresowaniem o Pańskim wystąpieniem w sprawie Katynia w Kongresie i wiadomość, że Pan przygotowuje informację odnośnie masowej zbrodni w lesie katyńskim dla Prezydenta i Departamentu Stanu, co może być — według Pana — pomocne ewentualnie, podczas planowanej konferencji na szczycie.

Pragnę z tej okazji wyrazić Panu Kongresmanowi moją szczerą wdzięczność za tak wytrwałą walkę o prawdę i sprawiedliwość w tragicznej sprawie masowego mordu polskich jeńców, przeważnie oficerów, w Katyniu i innych, nie wykrytych dotąd miejscach masowej kaźni, przez sowieckich morderców na wiosnę 1940 roku.

Mogę też zapewnić Pana, że my Polacy zachowaliśmy we wdzięcznej pamięci, tak doniosłe wyniki prac Kongresowej Komisji dla Zbadania Masowego Mordu w Katyniu, której Pan tak wytrawnie przewodniczył. Przywiązujemy też wielkie znaczenie do wniosków, jakie Komisja ta przedłożyła Prezydentowi Stanów Zjednoczonych w rezultacie swoich wytrwałych i skutecznych inwestygacji w roku 1952. Wnioski te, słusznie i zgodnie z obowiązującymi w dzisiejszym świecie zasadami prawa, domagały się skierowania sprawy Katynia do ONZ oraz następnie do Międzynarodowego Trybunału w Hadze.

W następnym roku 1960 przypada na wiosnę 20-ta rocznica popełnienia zbrodni katyńskiej. My Polacy, nie zapomnimy o tej rocznicy i zwrócimy się ponownie do wolnej opinii narodów o wymiar sprawiedliwości dla morderców. Nie wątpimy też, że nasi amerykańscy przyjaciele i Pan Kongresman w pierwszym rzędzie podniesie w tej sprawie również swój tak ważny głos.

Gen. W. Anders".

WŁADYSŁAW JELONEK

Arcybiskup-metropolita Adam Kozłowiecki

KAŻDA organizacja obejmująca swą działalnością pewne terytorium, zwłaszcza większe, dzieli je na jednostki administracyjne. Tak właśnie od najdawniejszych czasów postępują państwa, dzieląc swe terytorium — na satrapie (starożytna Persja), diecezje i prowincje (cesarstwo rzymskie), hrabstwa (Anglia), departamenty (Francja), województwa (Polska). Podziały te zmieniają się i co do nazwy, obszaru i kompetencji zarządu i wypracowują się w ciągu nieraz wielu wieków.

Także Kościół katolicki tworzył w ciągu wieków swą organizację terytorialną, która może być zmieniana gdy to okazuje się potrzebne w związku ze zmianą warunków, w jakich Kościół działa. Obecnie obowiązującą organizację Kościoła ujmuje Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonach 215 — 486.

Tam, gdzie jest w pełni zorganizowana hierarchia kościelna, istnieją prowincje kościelne, diecezje, udzielne opactwa i udzielne prałatury. W krajach misyjnych powstają jako pierwszy stopień organizowania hierarchii kościelnej — prefektury apostolskie, w stadium bardziej zaawansowanym — wikariaty apostolskie. Rządcami tych jednostek, oczywiście zależnymi od Papieża, są prefekci apostolscy i wikariusze apostolscy. Wikariusz apostolski z reguły jest biskupem tytularnym. Dawniej nazywali się biskupami *in partibus infidelium*, w krajach niewiernych. Nazwa ta pochodziła stąd, że biskupi ci mianowani są na te diecezje, które w poprzednich wiekach istniały, później zaś zajęte zostały np. przez muzułmanów w Azji i w Afryce, a tamtejsi biskupi wypędzeni. Ponieważ jednak z czasem na terytorium niektórych tych diecezyj powstała organizacja kościelna chrześcijan niekatolików, (a więc nie będących niewiernymi w przyjętym znaczeniu tego słowa), przeto Leon XIII listem apostolskim „In Suprema" z 10 czerwca 1882 zmienił dotychczasowy tytuł na „biskup tytularny".[1])

Biskup tytularny nie ma oczywiście żadnej władzy na terytorium diecezji, której tytuł nosi, nie obejmuje jej bowiem w posiadanie, niemniej jednak przystoi, by z miłości odprawiał niekiedy mszę św. na intencję swej diecezji (kanon 348). Jeżeli biskup tytularny jest wikariuszem apostolskim, wówczas ma jurysdykcję biskupią na terytorium swego wikariatu apostolskiego (kanon 294, §1).

W czasach dzisiejszych, kiedy praca zawodowa i inne obowiązki pochłaniają nas niemal całkowicie, nie dostrzegamy doniosłych zmian, jakie w organizacji Kościoła katolickiego dokonują się na terenach misyjnych w Azji i w Afryce. Miejsce prefektur apostolskich i wikariatów apostolskich zajmują coraz częściej diecezje i ar-

(Dokończenie na str. 8)

1) Wśród Polaków jeszcze pokutuje dawna nazwa „in partibus infidelium".

„Sprawa honoru narodu niemieckiego"

ODSZKODOWANIA DLA KACETOWCÓW

W Domu Kombatanta w Londynie odbył się zjazd delegatów polskich związków byłych więźniów politycznych w Niemczech. W obradach wzięli udział delegaci z W. Brytanii, Niemiec zach., Belgii (mec. Gutowski) i Francji (mec. Szabelska — nieoficjalnie) oraz — drogą pełnomocnictw — z Austrii, USA i Australii. Wynikiem obrad było powołanie do życia centralnej organizacji p.n. *Centralny Komitet Związków B. Polskich Więźniów Niemieckich Obozów, Więzień i Obozów Koncentracyjnych.* Jego *pierwszym prezesem został wybitny działacz Polaków w Niemczech zach. p. Kazimierz Odrobny,* przewodniczący Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech. Sekretarzem Komitetu został *p. Dachan* — również z Niemiec zach.

Następnego dnia (14 bm.) odbyła się w lokalu Stowarzyszenia Techników w Londynie *jednodniowa konferencja* w sprawie odszkodowań należnych od rządu Niemieckiej Republiki Federalnej dla ofiar nazizmu. Inicjatorem tej konferencji był *Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych w Londynie.* W otwarciu konferencji wzięli m.in. udział: *gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, prezes TRJN dr T. Bielecki, przewodniczący Egzekutywy dr W. Czerwiński,* z ramienia ACEN'u — *A. Ciołkosz,* prezes Zarządu Głównego SPK *S. Sobоniewski,* prezes Zjednoczenia Polskiego *S. Lis.* Przybył również *Lord St. Oswald,* członek British Council for World Refugee Year, przedstawiciele różnych grup narodowych: Czechosłowacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Jugosławii, Ukrainy. Duże zainteresowanie konferencją wykazała również prasa brytyjska.

Konferencję zagaił *dr S. Benedykt,* który powitawszy w serdecznych słowach wszystkich gości przedstawił jednocześnie w ciekawym przemówieniu cały skomplikowany problem odszkodowań należnych niezliczonym ofiarom nazizmu. Jak wiadomo, od obowiązku wypłacenia tych odszkodo-

(Dokończenie na str. 10)

FP 2156

WSZYSTKIEGO PO TROCHU

(Dokończenie ze str. 1)

cielka miejscowej szkoły, młoda, 19-letnia Aniela Niedźwiecka, wpisała do dziennika ucznia Jędraszko uwagę o złym zachowaniu się. Ojciec — Jędraszko, komendant posterunku Milicji Obywatelskiej w gromadzie Wierzbica, przysłał wkrótce potem do szkoły milicjanta, który „doprowadził" nauczycielkę na posterunek. Komendant przez kilka godzin przesłuchiwał nauczycielkę"... Ta po takim „przesłuchaniu" będzie już na pewno „zadowolona!"... choć autor reportażu notuje, że „po interwencji Związku Nauczycielstwa" komendant milicji „otrzymał pono naganę"...

Temat — w gruncie rzeczy ten sam — porusza w *„Tygodniku Demokratycznym"* Marian Madejski: „Przede wszystkim — virtuti civili!"... Chodzi mu o „odwagę, którą może okazać młody i stary, mężczyzna i kobieta, każdy, kto cieszy się pełnią praw obywatelskich"... Bo „iluż ludzi, którzy mają chęć wejść" na trybunę i „wygłosić dwudziestominutowe przemówienie na przykład o klice, która panoszy się w ich zakładzie pracy" — jednak: „po krótkim namyśle macha ręką i powiada: „Et, mam żonę i dzieci!"... Na trybunę nie wchodzi, kliki nie gromi...

W warszawskiej *„Polityce"* pisze też o tym Antoni Kowalewski: „Że potrzebna jest krytyka — z tym się wszyscy zgadzają"... Tylko „krytykowani" mają „wypróbowane sposoby": „najprostszy z nich", to „obarczanie krytyka robotą, przekraczającą jego możliwości"; prowadzi to do „wykończenia się śmiałka", a „wówczas łatwiej wytłumaczyć, że niedołęga jest zwykłym rozrabiaczem"; gdy tym sposobem nie osiąga się pożądanego skutku — daje się krytykującemu „gorsze warunki pracy", wydaje mu się „ustne zarządzenia", „opóźnia kredyty lub dostawy", „demobilizuje się pomocników czy załogę", „nasyła się komisje dla wykrycia słabych punktów z zadaniem rozdmuchiwania drobnych usterek"; jeżeli i śmiały i twardy człowiek, podjąwszy krytykę, i teraz jeszcze nie ulegnie, to „szuka się pozorów jakiejś winy jego", „składa się na niego doniesienia do prokuratury", a „zanim sprawa zostanie zbadana i umorzona — tryumfujący kacyk rozgłasza, że jego krytyk jest przestępcą"...

Tak się to dzieje w trzecim roku po-październikowej „odwilży". Co prawda, w tychże i innych pismach z ostatnich kilku tygodni czytać można wzniosłe stwierdzenia: „Sędzia przestał być narzędziem" — „skończyły się telefony, naciski, sugestie", to dziać się mogło w „minionym okresie!"... Albo: rozkochany w Polsce „dr Tibor Csorba", Węgier, w latach 1950—1955 kierował „na zlecenie węgierskiej Akademii Nauk pracami nad słownikiem polsko-węgierskim"; ożeniony z Warszawianką, przebywał i do dziś jest w Polsce; w pracy nad pierwszym tomem słownika dr Csorba „wziął na swoje barki prawie cały ciężar roboty"; „zdarzały mu się" nieułatwiające pracy „pikantne przygody minionego okresu"... Ale — tak było!... i pierwszy tom słownika wyszedł!... A dziś? Ten sam dr Csorba jest w niełasce. Węgier... — było powstanie na Węgrzech... Więc dziś, gdy przystąpiono już do „prac wstępnych" nad tomem drugim słownika — dr Csorby, autora części pierwszej „do redagującego zespołu nie zaproszono"...

Dr Csorba wyjątkiem nie jest... Mógłbym przytoczyć konkretne przykłady, kiedy to „zespoły redakcyjne" periodyków historycznych spóźniają się z wydaniem kolejnych zeszytów o pół roku, o cały rok, bo złożony skład drukarski nie uzyskuje aprobaty; rzecz niemal wydrukowaną trzeba zastąpić jakąś inną!... Dwutomowa *„Historia Wychowania"* St. Kota, mająca się ukazać w Poznaniu, złożona w drukarni i przełamana ze szpalt na kolumny — nie wyjdzie, bo pozwolenie na jej wydanie cofnięto!.. Paweł Jasienica w ankiecie pt. „W pracowniach twórców" skarży się, że w lutym zeszłego roku oddał do „Ossolineum" wrocławskiego pierwszy tom swoich *„Dziejów Polski"* — okres Piastów; dziś ma tylko „nadzieję", nie ma pewności, że książka ta „ukaże się w tym roku"...

Tak to wygląda dziś po-październikowa „odwilż"... I jeszcze jeden przykład: Kozicki w reportażu swoim opisuje, jak to w Chełmie stwierdzono, że biblioteka miejska nie tylko posiada, ale że wypożycza do czytania „książki szkodliwe ze względu na swoją polityczną wymowę"... „Skutek był natychmiastowy" — kierownik biblioteki Piwowarczyk „otrzymał z miejsca wymówienie umowy o pracę, wkrótce potem został usunięty z organizacji partyjnej". „Wkroczyła" wnet „specjalna 3-osobowa komisja". Ma ona za „zadanie usunąć książki szkodliwe". Jakie? M.in. nie tylko M. Hłaski *„Pierwszy krok w chmurach"*, ale także *„Ostatni Rzymianie"* T. Jeske-Choińskiego, a także A. Kamińskiego *„Kamienie na szaniec"*... Autor reportażu w rozmowie na ten temat słyszy takie argumenty: *„Kariery Nikodema Dyzmy"* Dołęgi-Mostowicza nie wolno wypożyczać, bo to „książka godząca w autorytet państwa i rządu"... Albo pytanie: „Maria Rodziewiczówna (tytuł niewymieniony, może „Dewajtis"?) ... słyszał pan o czymś takim? To też podobno było w bibliotece!... Jeden kolega mi powiedział!"...

— — — — — — — —

Nie tyle na zakończenie, ile raczej poza ramami tej „Kroniki" — niedługa wzmianka. Był przed wojną w Polsce młody czerwony poeta Lech Piwowar. Jako podchorąży — wziął udział w kampanii wrześniowej. Trafił, jak wielu innych, do obozu sowieckiego w Starobielsku. Tam, czyli pod Charkowem, zginął, jak wszyscy. *„Nowa Kultura"*, ogłaszając jego „Wiersze Przypomniane", — krótkim życiorysie, pod portretem poety z r. 1939, podaje: „Odbył kampanię wrześniową w 74 pułku śląskim, z którego resztkami, po rozbiciu oddziału, wycofał się na wschód. Zginął tragicznie w r. 1940"... Nie chodzi o to, że redakcja *„Nowej Kultury"* nie wspomina ani o Rosji, ani o Starobielsku. Propaganda komunistyczna dotąd twierdziła, iż oficerów polskich z trzech obozów sowieckich — kozielskiego, starobielskiego, ostaszkowskiego — „wymordowali Niemcy na jesieni roku 1941"... Może *„Nowa Kultura"* powie teraz, któż to sprawił, że Lech Piwowar „zginął tragicznie" już w roku 1940?

— — — — — — — —

Zacytowane dziś fakty zaczerpnąłem z: *„Nowej Kultury"* numery z 8 marca i z 12, i 26 kwietnia br., z *„Tygodnika Demokratycznego"* z 25 marca, i z 8 i 29 kwietnia br., z *„Polityki"* z 29 marca i 11 kwietnia br., ze *„Świata"* z 12 kwietnia br., z *„Życia Literackiego"* z 12 kwietnia br.

Wł. Pobóg-Malinowski

Reportaż z Wilna

Na łamach warszawskich „Kierunków" (24. 5. br.), ukazał się drugi z kolei odcinek reportażu, pt.: „Na szlaku Mickiewicza", pióra Zygmutna Komorowskiego. Autor był najpierw w Leningradzie, skąd z Dworca Warszawskiego wyjechał do Wilna, gdzie — w drodze do Warszawy — przypadła mu pierwsza obowiązująca przerwa. Poniżej podajemy obszerne wyjątki z wrażeń Komorowskiego z krótkiego postoju w Wilnie.

„Wykorzystuję tę okazję dla przebiegnięcia ulicami jednego z najpiękniejszych miast Europy, gdzie czar starej architektury sprzągł się z urokiem położenia. Miasta pełnego historii i pamiątek. Miasta wijących się rzek o nurcie bystrym i kryształowym, oraz wzgórz, które ze wszystkich stron zbiegły się jakby do wodopoju...

Na dworcu ruch niewielki. Część budynku w remoncie. Duże poczekalnie. Świeże tynki.

Wychodzę na ulicę i idę pieszo w prawo. Koło mostu kolejowego skręcam. Jeszcze paręset kroków, aż ucisza się nade mną niskie sklepienie — Ostra Brama.

Przystaję w wąskiej uliczce — tak jak niegdyś przystawali Mickiewicz, Moniuszko i wielu, wielu innych. Obok mnie stanęła i modli się babuleńka z całym koszem palm ruszczycowskich. Przechodnie, których widzę, zdejmują czapki. Ruch jest tylko pieszy.

Dalej — mury pobazyliańskie, sala miejska z godłem św. Krzysztofa, ratusz. Mijam maleńkie cerkiewki — jedne z najstarszych tutaj zabytków — placyki po zniszczeniach wojennych, dawną księgarnię Zawadzkiego. Przy uniwersytecie niebosiężna, gotycko-barokowa nawa św. Jana czeka jeszcze na remont.

Potem plątanina wąziutkich zaułków i misterna koronka — świeżo otoczony rusztowaniami kościołek św. Anny, fundacja Zugmunta Augusta. Napoleon powiedział o nim, że gdyby mógł, przeniósłby go na dłoni do Paryża.

W „Bernardynce" pogwizdują szpaki. Kopiec Góry Zamkowej kusi do wejścia...

Patrząc z Góry Zamkowej na panoramę miasta, wiele ciepłych myśli przesyłam sekcji wymian z zagranicą naszego PTTK i „Inturistowi". Jak to dobrze, że wreszcie rozpoczęto organizowanie wycieczek szlakiem Mickiewicza — i że te wycieczki nie omijają Wilna. Tutejszych widoków — od wzgórz Antokola po Pohulankę — nie da się porównać ani z Pragą czeską, ani z Krakowem. Tak są swoiste — i tak piękne...

Na ulicach Wilna słyszy się języki: rosyjski i litewski. Wszystkie napisy są dwujęzyczne. Polacy stanowią około 10 procent obecnej ludności miasta — lecz po polsku można się rozmówić, a w każdym razie porozumieć, prawie wszędzie.

Główne skupiska ludności polskiej — jak mi mówiono — znajdują się na wsi, gdzie też rozmieściła się i większość, przeszło trzystu posiadanych przez Republikę szkół o polskim języku nauczania. W Nowej Wilejce jest dwuletni polski Instytut Pedagogiczny — uczelnia typu wyższego, przygotowująca kadry nauczycielskie. Instytut ten od chwili rozpoczęcia swej działalności w roku 1951, wypuścił już około 1.200 absolwentów.

Poza tym Polacy, obywatele radzieccy, posiadają własny, wychodzący w Wilnie dziennik „Czerwony Sztandar" oraz parę polskich mutacji pism krajowych i lokalnych. Przy klubie Republikańskiej Rady Związków Zawodowych działa zaś specjalny Polski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca, którego występy cieszą się ogromną popularnością, także i wśród widzów innej narodowości, i który na pewno warto byłoby gościć u nas w Warszawie.

W paru, przypadkowych rozmowach z inteligencją litewską zaskoczyło mnie duże z tamtej strony obeznanie w sprawach kultury polskiej. Prace polskich uczonych i literatów są tam czytane i wysoko cenione. Znajomość zaś języka polskiego bywa wykorzystana ponadto — co dla mnie stanowiło niespodziankę — jako odskocznia do innych studiów slawistycznych, np. nad kulturą czeską lub słowacką. Dowiedziałem się też o bardzo wysokiej randze naszego poznańskiego ośrodka lituanistyki. Opracowane i wydane po wojnie kilkutomowe dzieło prof. Otrębskiego, z zakresu gramatyki litewskiej, jest podobno rewelacją naukową.

Pytano się mnie, czy to prawda, że w Polsce tłumaczy się obecnie znaną powieść litewskiego pisarza, Mikołajtisa-Putinasa, o powstaniu styczniowym pt. „Sukileliai" („Powstańcy"). Żywo interesowano się polskimi echami zeszłorocznej dekady kultury litewskiej. Pokazywano mi albumy ze zdjęciami ich naprawdę wspaniałej sztuki ludowej, która wciąż — stwierdzam — nie jest dostatecznie znana u nas. Stare rzeźby świątków żmudzkich, desenie tkackie i zdobnictwo domowe, tzw. Wysokiej Litwy, to bogactwo niezwykle swoiste, a zarazem warte zestawienia z największymi skarbami naszego Podhala, Kaszub lub Kurpiów.

Siwy profesor powiedział mi:

— A czy wie pan o zasługach, jakie położyli pańscy rodacy przy badaniu naszej kultury ludowej? Czy słyszał pan o zmarłym w czasie ostatniej wojny uczniu Skoczylasa, obywatelu żmudzkim, Józefie Perkowskim, jednym z najwybitniejszym odkrywców świątków i kapliczek w swoim rejonie? Pozostawione przez niego prace rękopiśmienne tłumaczone są właśnie na język litewski i mają wyjść drukiem.

W Wilnie nie ma budownictwa mieszkaniowego o nasileniu takim, jak w naszych zniszczonych miastach lub choćby w białoruskim Mińsku. To, co się buduje — jednak buduje się solidnie i planowo. Nowe osiedla poprzedza rozbudowa sieci komunikacyjnej. Na zabudowę wybiera się zaś rejony najzdrowsze i najładniejsze — peryferyjne. Tak więc rosną grupy nowych bloków na Antokolu, w rejonie dawnego mostu, i na Zwierzyńcu. Poza tym, oczywiście, stopniowo wypełnia się i wyburzenia wojenne w centrum, np. w rejonie dawnego getta żydowskiego.

Odbudowany most koło kościoła św. Rafała — dawniej nazywany Zielonym Mostem — nie posiada teraz wysokich, metalowych łuków. Natomiast nad dźwigniętą z ruin elektrownią miejską, tak jak i dawniej, stoi postać kobieca z lampką w ręce.

Ulicami mkną nowoczesne trolejbusy i autobusy. Dawne romantyczne dorożki ustąpiły miejsca taksówkom i tylko na bystrym nurcie Wilii zachował się rąbek archaicznej instytucji komunikacyjnej — łódki przewoźników. Jeżeli ktoś chce sobie skrócić drogę przez mosty, za niewielką opłatą, przeprawia się wprost, z Antokola na Łosiówkę, z Łukiszek na Śnipiszki itp. ...

W ośmiu kościołach wileńskich odprawiają się nabożeństwa — z tego w sześciu, polskie. Katedralnym jest obecnie św. Piotr i Paweł, gdzie na ołtarzu umieszczono srebrną trumienkę z relikwiami św. Kazimierza królewicza. W niedzielę o jedenastej jest tutaj msza św. litewska, a o pół do pierwszej — polska.

Fundator świątyni Pac, kazał się pochować pod progiem głównego wejścia — u wejścia do kruchty. W górze zaś — między dwiema wieżami — widnieje łaciński napis, modlitwa: REGINA PACIS FUNDA NOS IN PACE. Jest to bardziej barokowe nawet od stiuków wnętrza — od wszystkich gipsowych aniołków i biskupów, maszkar i rozet.

Za kościołem, prawie zaraz, rozpoczyna się plątanina wzgórz, tzw. Rowy Sapieżyńskie. Głębokie jary i strome wzniesienia porasta las sosnowy. W dole są maleńkie domki, a w górze tylko chybotanie gałęzi. W tych okolicach podobno, odbywały się niegdyś majówki filareckie i filomackie. Tutaj wygłaszał pierwsze swe improwizacje młodociany Adam...".

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Ilość żyjących marszałków zwiększyła się do 18, wskutek mianowania gen. lotn. Stefana Krasowskiego. „Wielkimi Marszałkami" zostali wiceminister obrony, marsz. lotn. Werszynin oraz marsz. artylerii, Nedielin.

Szefem sztabu marszałka Koniewa jest nadal gen. Antonow, a szefem sztabu marszałka Zacharowa, dowódcy sił stacjonowanych w Niemczech Wschodnich, gen. Sidelnikow. Okręgiem karpackim nadal dowodzi Batow, bałtyckim — Gorbatow, uralskim — Kazakow, moskiewskim — Golikow a dalekowschodnim — Kryłow.

Wojsko lądowe posiada, według prasy niemieckiej, rakiety przeciwlotnicze **M-2** o zasięgu 20 mil oraz taktyczne **T-5** o zasięgu do 15 mil, **T-7** o zasięgu około 50 mil i średniodystansowe **T-1** o zasięgu około 450 mil. Pierwsze trzy typy są samobieżne, na podwoziach gąsienicowych, natomiast wyrzutnie ostatnich są przewożone na kołach ciągnikami samochodowymi.

Jeżeli wierzyć węgierskiemu pismu lotniczemu **„Repules"**, lekkie bombowce **Il-140**, nazywane w kołach zachodnich **„Blowlamp"**, wchodzą już na uzbrojenie eskadr, zastępując zbyt powolne **Il-28**. Ich operacyjna szybkość wynosi podobno 700—725 mil na godzinę, a szybkość na małych odległościach 910 mil. Za to ich zasięg nie przekracza 745 mil, a ich udźwig bomb 4.850 funtów. Mają dwuosobowe załogi i działka 37 mm. Podług tego samego pisma, zakończono próby średniego bombowca **Jak-42**, nazywanego w kołach zachodnich **„Backfin"**. Bombowiec ten ma trzyosobową załogę, zasięg, zależnie od obciążenia bombowego, 1.860 do 2.500 mil oraz rzekomo maksymalną szybkość 985 mil na godzinę, oczywiście tylko na krótkie dystanse, przy użyciu przyspieszeniowych silniczków.

Nowy czterosilnikowy samolot komunikacyjny **TU-114**, mający napęd turbopropulsyjny i podobno mogący bez lądowania lecieć z Moskwy do Nowego Jorku, ma bardzo skośne skrzydła i jest odpowiednikiem bombowca **„Tu-95"**, nazywanego na Zachodzie **„Baer"**. Samolot ten może zabrać 120 pasażerów. Rozrost sowieckiego lotnictwa komunikacyjnego i jego unowocześnianie nie ustaje. Już obecnie stanowi ono poważną konkurencję dla zachodnich linii lotniczych, a w razie mobilizacji może wydajnie zasilić wojskowe lotnictwo transportowe, zwłaszcza w dziale przerzucania oddziałów bez ciężkiego sprzętu. Tym bardziej, że dysponuje już masą dużych i nowoczesnych samolotów. Korespondent „Daily Telegraph", John Chappell, który był w Moskwie w maju, z okazji otwarcia linii Moskwa—Londyn, twierdzi, że wśród 58 samolotów pasażerskich, znajdujących się na lotnisku w tym dniu, zdecydowanie przeważały duże samoloty odrzutowe lub turboprop **„Tu-104"**, **„AN-10"** i **„Il-18"** o pojemności po 95—100 pasażerów. Zapytany przez niego o ogólną ilość samolotów komunikacyjnych marszałek Żigarew, prezes Aeroflot'u, odpowiedział „dyplomatycznie" a równocześnie „propagandowo": „Mamy ich tyle, że rachunek nam się poplątał. Jeżeli pan powie, że mamy milion, nie zaprzeczę".

Jak podaje niemiecki miesięcznik **„Wehrkunde"** z lutego br., flota czarnomorska, dowodzona nadal przez adm. Kazietanowa składa się już z 7 krążowników, z których 3 są wyposażone w rakiety, 26 niszczycieli, 16 torpedowców, około 80 okrętów podwodnych, 75 poławiaczy min, 90 ścigaczy i odpowiedniej ilości statków pomocniczych. Głównymi jej portami są Sewastopol, Poti, gdzie stacjonuje większość okrętów podwodnych, Kercz i Feodozja. Obecnie buduje się nową wielką bazę okrętów podwodnych w rumuńskiej Sulimie.

Okręty podwodne buduje się w 6 stoczniach na Bałtyku, 3 stoczniach na Czarnym Morzu, 2 stoczniach na Pacyfiku, 1 na Morzu Arktycznym i 3 wewnątrz kraju. W Finlandii buduje się dla Sowietów łamacz lodu **„Moskwa"** o długości 112 metrów i mocy 22.000 k.m.

Podług ostatniego, a pierwszego powojennego spisu ludności ZSRR, powiększony o różne anektowane obszary, liczy zaledwie 208 milionów ludności. O straszliwych stratach, zadanych przez wojnę i „łagry", świadczy najlepiej fakt, że na 114 milionów kobiet jest tylko 94 miliony mężczyzn, choć wśród młodszych roczników istnieje normalna równowaga obojga płci. Z wojskowego punktu widzenia interesujący jest także fakt, że ilość miast mających ponad 500.000 mieszkańców wzrosła od 1939 roku z 11 do 25. Moskwa ma już 5 milionów, Leningrad 3,3 miliony mieszkańców a Kijów 1,1 milion.

Kage.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

ANDRZEJ TOMICKI

Co tkwi za ostatnim zwrotem Adenauera?

DNIA 7 kwietnia br. kanclerz Adenauer zupełnie niespodziewanie zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko Prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej. Krok ten wywołał wówczas ogromną sensację, bo nikt się tego nie spodziewał. Minęły jednak zaledwie dwa miesiące, gdy kanclerz Adenauer dnia 5 czerwca ogłosił, że cofa swoją kandydaturę i że nadal zamierza pozostać kanclerzem. Niespodzianka i sensacja była może jeszcze większa. Co się właściwie stało w ciągu tych dwóch miesięcy? Jakie powody skłoniły starego kanclerza do dokonania takiego zwrotu? Wywołał on w życiu politycznym Niemiec Zachodnich ogromny wstrząs i w chwili, gdy piszemy te słowa, trudno jest nawet przewidzieć wszystkie skutki tego posunięcia. Zaskoczyło ono dosłownie cały świat.

Komentarzy jest oczywiście mnóstwo, zarówno w prasie niemieckiej jak też w prasie zagranicznej. Idą one w rozmaitych kierunkach, w zależności od zabarwienia danego dziennika. Wszyscy jednak komentatorowie są na ogół zgodni w tym, że zatrzeszczały przy tej sposobności wiązania ustrojowe w Niemczech Zachodnich. Powstała rzadko widywana w tych rozmiarach burza, która nie ogranicza się do opozycji, ale udziela się również niektórym kołom rządzącego stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego. Nawet właśni zwolennicy zarzucają kanclerzowi, że zbyt bezceremonialnie obchodzi się z partiami politycznymi — nie wyłączając własnej partii chrześcijańsko-demokratycznej, której jest przywódcą.

Jest oczywiście ogromnie trudno prześwietlić wszystkie zakamarki tej sprawy. Zrozumie się jednak pewne rzeczy, gdy się przypomni, na jakiej podstawie zrodziła się pierwsza decyzja Adenauera z dnia 7 kwietnia br.

Otóż stawiając swoją kandydaturę na stanowisko Prezydenta, Adenauer położył kres nieprawdopodobnym intrygom i zamieszaniu, które panowało dokoła przyszłego wyboru następcy prezydenta Heussa. Chrześcijańska Demokracja nie mogła się zdecydować na żadnego kandydata. Minister gospodarki Erhard, wysunięty na to stanowisko, cofnął bardzo szybko swoją zgodę wskutek nacisku tych grup, które pragnęły go nadal widzieć na stanowisku czynnym w rządzie. Mówiono nawet o „czarnej intrydze" niektórych kół wielkiego przemysłu, którym energiczny minister gospodarki był niewygodny, krępując ich zbyt daleko idące egoistyczne zamiary. Wysuwając jego kandydaturę na Prezydenta, pragnęły one go w ten sposób odstawić na „boczny" tor. Po jego odmowie Chrześcijańska Demokracja znalazła się w ślepym zaułku. Wymieniano rozmaite nazwiska — jednak żadne nie było dosyć popularne, żeby stanowić dostateczną przeciwwagę dla kandydata, wystawionego przez socjalistów, profesora Carlo Schmida, polityka bardzo inteligentnego i cieszącego się powagą, sięgającą poza ścisłe koła partii socjalistycznej.

W tych warunkach Adenauer, wysuwając swoją kandydaturę na Prezydenta, pragnął między innymi przeciąć sytuację, dla której nie było widać rozwiązania — chyba, żeby partia rządząca zgodziła się na kandydata opozycji, co oczywiście było zupełnie nieprawdopodobne. W dołach opozycji, która już zaczynała mieć nadzieję na przeprowadzenie swego kandydata, decyzja Adenauera wywołała przerażenie. Wyraziła ona obawę, że Adenauer przy swoim temperamencie nie ograniczy się do roli reprezentacyjnej i rozjemczej, którą przewiduje dla Prezydenta Republiki Związkowej konstytucja i że nastąpią „rządy prezydialne" w tej albo innej formie.

Cokolwiek jednak pisano — a mówiono jeszcze znacznie więcej — decyzja Adenauera z dnia 7 kwietnia, zatwierdzona przez partię Chrześcijańsko-Demokratyczną, wydawała się niewzruszona. Jeszcze w numerze z dnia 29 maja znany hamburski tygodnik „Die Zeit" (pro-adenauerowski), wspominając o „jakimś słowie" kanclerza, „które na zewnątrz tak interpretowano, jakoby — widząc Erharda ante portas — chciał wycofać swoją kandydaturę na Prezydenta", napisał: „On sam wie najlepiej, że tak, jak się obecnie sprawy rozwinęły, nie jest to możliwe".

Tymczasem już w tydzień potem okazało się, że było to możliwe! Słowa zaś o „Erhardzie ante portas", będące aluzją do wysuwania przez Chrześcijańską Demokrację kandydatury Erharda na stanowisko kanclerza wbrew życzeniu Adenauera, który w razie objęcia przez siebie prezydentury przewidywał na to stanowisko dotychczasowego ministra finansów Franciszka Etzela, wskazują na jeden z możliwych powodów nagłego wycofania swojej kandydatury przez Adenauera. Minister gospodarki Erhard jest bowiem indywidualnością tak silną, że trudno go sobie wyobrazić jako posłuszne narzędzie w rękach Prezydenta, tym bardziej, że konstytucja Republiki Związkowej, której dziesięciolecie właśnie upłynęło, oddaje rzeczywiste rządy w ręce kanclerza, pozostawiając Prezydentowi stosunkowo mało uprawnień. Prezydent może w ramach konstytucji wywierać tylko o tyle decydujący wpływ na kierunek polityki rządu, o ile kanclerz jest słabszą od niego indywidualnością i o ile zasadniczo podziela jego zapatrywania. Gdy jednak kanclerz jest sam bardzo silną indywidualnością — jak właśnie Erhard — i ma *swój* punkt widzenia na zagadnienia polityczne, wywieranie na niego wpływu jest bardzo utrudnione. W tym wypadku wysuwany przez Adenauera kandydat na kanclerza, minister finansów Etzel, dawał, jak się zdaje, Adenauerowi gwarancję, że poprowadzi dalej jego politykę. A Erhard?

Otóż jest rzeczą wiadomą, że Etzel jest zwolennikiem bliskiej współpracy z Francją w myśl polityki Adenauera. Tymczasem Erhard skłania się podobno raczej ku bliższemu porozumieniu z Wielką Brytanią — co oczywiście pociągnęłoby za sobą jeszcze inne, może nawet dość daleko idące zmiany kierunku politycznego.

Możliwości tych zmian przestraszył się niewątpliwie Adenauer. Oświadczył on, że sytuacja obecna jest tego rodzaju, że wymaga nadal jego obecności przy sterze polityki zagranicznej Republiki Związkowej.

O co tu chodzi? Otóż nie ulega wątpliwości, że starego kanclerza niepokoją bardzo tendencje kompromisowe w stosunku do Rosji. Pojawiły się one zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, do której wysuwany przez Chrześcijańską Demokrację na stanowisko kanclerza minister Erhard chciałby się zbliżyć, oddalając się równocześnie od nieustępliwej Francji. A nie ma już Dullesa, z którym Adenauer w ostatnich czasach, jeżeli chodzi o Rosję, rozumiał się coraz lepiej i który dawał mu gwarancję, że Anglosasi nie pójdą na niebezpieczne kompromisy. Po śmierci Dullesa Adenauer obawia się bardzo „leadershipu" Wielkiej Brytanii, po który Londyn od czasów odejścia Dullesa sięga coraz wyraźniej w sprawach europejskich. Złe stosunki Adenauera z Londynem są dzisiaj ogólnie znane. Oddać w tych warunkach rządy w ręce Erharda wydaje się staremu kanclerzowi rzeczą nie do zniesienia.

*

Jest rzeczą dziwną, że w prasie międzynarodowej nie został podchwycony i skomentowany wywiad — dany przez zachodnio-niemieckiego sekretarza stanu dla informacji, Feliksa von Eckardt, korespondentowi brukselskiego dziennika „La Libre Belgique" Raymondowi Lacoste, który na czas konferencji ministrów spraw zagranicznych przeniósł się z Londynu, skąd normalnie pisze, do Genewy. Feliks von Eckardt podkreślając wprawdzie, że jest przekonany, iż sprzymierzeni „nie ugną się w sprawie Berlina", bo ustąpienie w sprawie Berlina byłoby „początkiem końca dla Europy", oświadczył: „Nie będę zresztą przed Panem ukrywał, że gdyby sprzymierzeni ustąpili, czego nigdy nie uczynią, nie pozostawałoby rządowi związkowemu nic innego, jak tylko spróbować rokować z Sowietami".

Te słowa są wyraźną groźbą i tego nie zmieni fakt, że wypowiedziane zostały w ramach powtarzanych zapewnień o zaufaniu do sprzymierzonych. Trudno byłoby zresztą wypowiedzieć je bez takiego „obramowania". A trzeba wiedzieć, kto jest Feliks von Eckardt, żeby sobie zdać sprawę z tego, że groźba ta *nie została wypowiedziana bez powodu* i że została dokładnie rozważona. Uderzało przy tym podkreślenie zwłaszcza „poparcia francuskiego", którym się cieszy niemiecki rząd związkowy i tak samo podkreślenie *osobne*—w tym wypadku na pewno szczere — zaufania do francuskiego ministra spraw zagranicznych Couve de Murville.

Było więc i jest coś, co Adenauera wyraźnie niepokoi i dlaczego pragnie pozostać kanclerzem, obawiając się, żeby jego następca — gdyby nim był Erhard, który jest *więcej ekonomistą niż politykiem* — nie odchylił się od nieustępliwej linii politycznej wobec Rosji, prowadzonej dzisiaj przez Niemcy Zachodnie *razem z Francją — wbrew Wielkiej Brytanii.*

J. GNIAZDOWSKI

SYTUACJA POLITYCZNA WŁOCH

Rzym, w czerwcu.

PISALIŚMY nie tak dawno, że jednopartyjny rząd premiera Segni, przyjęty z powszechną sympatią i z widoczną ulgą, po raz pierwszy ma poparcie całej prawicy, przeciw zgodnym w opozycji partiom skrajnej lewicy, republikanów i socjal-demokratów. Ta zasadnicza zmiana oparcia rządów Chrześcijańskiej Demokracji zapewnia im w parlamencie mocniejszą większość, niż jakiegokolwiek poprzedniego gabinetu. Wspomnieliśmy też, że obecny rząd będzie musiał rozwikłać szereg poważnych spraw, które nabrzmiewały przez dłuższy czas i siłą rzeczy wpłynęły na przebieg ostatniego kryzysu.

Niektóre z tych trudności zostały już przez nowy gabinet pokonane. Zadośćuczyniono m.in. w dużym stopniu żądaniom urzędników państwowych, którzy domagali się pod groźbą strajku podwyżki. Zamiast ofiarowanych przedtem nieco ponad 60 miliardów lirów rocznie, przeznaczono na ten cel powyżej 100 miliardów. Podobne podwyżki otrzymają też urzędnicy samorządowi. Nie obeszło się za to bez podwyższenia niektórych podatków, podrożenia papierosów itp.

Rząd zdołał także przeprowadzić w parlamencie, w przeddzień święta robotniczego 1 maja, ustawę, nadającą moc prawa, kontraktom zbiorowym, gwarantując przez to wszystkim zatrudnionym minimum płacy. Dodajmy jeszcze rozciągnięcie dobrodziejstw emerytalnych na rzemieślników, a będziemy musieli przyznać słuszność zdaniu, że, wbrew temu, co głosi lewica, rząd obecny jest nie mniej „socjalny" od innych.

Przy okazji wizyty ministra spraw zagranicznych Pelli w Stanach Zjednoczonych i oświadczeń jego w związku ze sprawą instalowania we Włoszech baz rakietowych, socjal-komuniści rozpętali skoncentrowany atak na rząd w prasie, na wiecach, a także podczas debaty nad polityką zagraniczną w parlamencie. Debata wykazała pełne poparcie większości opinii dla polityki atlantyckiej w obronie własnej wolności i niepodległości. Była to nielada porażka dla inicjatorów kampanii i ich sekundantów... także wśród lewicujących elementów w samej Chadecji, które wciąż jeszcze nie chcą dać za wygraną.

Turyński dziennik *„Il Giorno"*, który popierał gorliwie poprzedni rząd, zsolidaryzował się obecnie z lewicą. A w okresie kryzysu i później dziennik ten wypowiadał się za utrzymaniem koalicji Chadecji i socjal-demokratów, mimo rozłamu wśród tych ostatnich i oczywistej utraty większości w parlamencie. Co więcej, *„Il Giorno"* nie aprobował zmian, jakie nastąpiły w kierownictwie Ch. D. w wyniku rezygnacji Fanfaniego ze stanowiska sekretarza politycznego.

Prasa niezależna zaczęła drukować wiadomości, z których miałoby wynikać, że istnieją powiązania między poprzednim kierownictwem partii a wspomnianym dziennikiem, a oprócz tego, że istnieją powiązania finansowe między instytucją wydawniczą w Turynie, do której należy dziennik. a państwowym przedsiębiorstwem dla eksploatacji złóż naftowych i metanu, tzw. ENI, które również ma przez swe kierownictwo kontakty z przywódcami lewicowymi.

JEDNYM z punktów programu rządowego, który zjednał sobie powszechną aprobatę, jest przywrócenie inicjatywie prywatnej jej uszczuplonych możliwości rozwojowych. Według opinii dzienników niezależnych, z *„Il Tempo"* na czele, penetracja ENI w różne poboczne dziedziny gospodarcze jest czynnikiem hamującym inicjatywę prywatną. ENI, jako przedsiębiorstwo państwowe, ma wyłączność na poszukiwania, eksploatację i transport nafty, metanu i przetworów, ale może też, na mocy statutu, zajmować się przeróbką, handlem itp. Te uboczne czynności sprawiły, że dziś, zdaniem prasy, ENI kontroluje wiele dziedzin gospodarki narodowej (setki artykułów wytwarza się z nafty i metanu: gumę syntetyczną, tworzywa sztuczne, materiały plastyczne, nawozy, barwniki, farmaceutyki itp.). obejmując nawet produkcję kuchenek gazowych, nie mówiąc już o sondach wiertniczych i turbocysternach, a zatem jest czynnikiem niemal decydującym w życiu gospodarczym kraju. Ponadto, zespół ENI wydaje, według tego, co utrzymuje prasa niezależna, ok. 5 miliardów rocznie na cele reklamowe i przez odpowiednie obracanie tymi kwotami staje się jednym z czynników politycznych. W swych stosunkach gospodarczych z krajami zasobnymi w naftę na Bliskim i Środkowym Wschodzie, ENI może wywierać również wpływ na politykę zagraniczną. *„Il Tempo"* twierdził, iż niekiedy „polityka" ENI i polityka rządu włoskiego są rozbieżne.

W dyskusji nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa które nadzoruje przedsiębiorstwa państwowe, sprawę tę omawiano gruntownie. Rzeczywiście były, zdaniem ministra, wypadki współpracy bezpośredniej czy pośredniej między ENI a przytoczonym wyżej dziennikiem, ale ENI nie ma udziałów w spółce wydawniczej. Minister zapewnił, że zlikwiduje wydatki wydawniczo-ogłoszeniowe, które nie mają uzasadnienia handlowego. Prasa dobrze przyjęła tę zapowiedź.

Wprowadzenie w życie zarządzeń będzie nielada tryumfem obecnego rządu. Z tym większym przekonaniem będą go wówczas wspierać swymi głosami stronnictwa po prawej stronie Chadecji: liberałowie i nowa Włoska Partia Demokratyczna. Tej ostatniej warto poświęcić kilka słów.

KOLEJNE wybory wykazały, że partia monarchistyczna traci coraz bardziej na znaczeniu. Rozbici przed 5 laty na dwa zwalczające się nawzajem ugrupowania, monarchiści nie mogli już odgrywać w parlamencie prawie żadnej roli. Na przeszkodzie stała ich „antykonstytucyjność". W pewnym momencie bardziej lewicowe odłamy Crześcijańskiej Demokracji orzekły, że po prawicy nie ma nic, że jest próżnia polityczna i, w poszukiwaniu trwalszej większości, zaczęły snuć na dalszą metę pomysły coraz mocniejszego zacieśnienia związków z lewicą.

Z wydarzeń ostatnich czasów monarchiści wyciągnęli naukę. Po załagodzeniu różnic personalnych między przywódcami obu grup, Covellim i Lauro, nastąpiło ponowne scalenie, ale już pod nazwą Włoskiej Partii Demokratycznej. Ma ona teraz łącznie 20 miejsc w izbie deputowanych i 7 w senacie.

Podkreślenie w nazwie charakteru demokratycznego, odpowiadającego zresztą istocie rzeczy, powinno oddziałać ożywczo na samą partię. To zresztą nie znaczy, by jej członkowie wyrzekli się swych sympatyj dla korony — owszem, kierownicy udali się nawet do b. króla na wygnaniu i uzyskali pochwałę. W każdym razie partia odzyskała niejako swobodę działania, na równych prawach z innymi.

Zmiana w postawie stronnictwa, które do niedawna jeszcze nie ukrywało swej obcości wobec ustroju republikańskiego, nie pozostanie z pewnością bez wpływu na rozwój stosunków politycznych w kraju. Jeśli wśród b. monarchistów, tj. we Włoskiej Partii Demokratycznej nastąpi nawrót do dawnych świetnych tradycyj liberalno-społecznych, partia ta stanie się znowu czynnikiem przyciągającym. Mogłoby to z czasem doprowadzić do znacznych przegrupowań w stronnictwach środka w kierunku wykrystalizowania się z jednej strony sił liberalno-społecznych, jako czynnika gospodarczego, z drugiej zaś skonsolidowania sił centrum katolickiego.

DRZEWORYTY Z POLSKI

VI WYSTAWA

od dnia 22. 6. do 2. 7. 1959 r.

Dzieła sztuki dla każdego możliwe do nabycia po cenach przystępnych. Wiele z nich — to widoki, miłe naszym wspomnieniom.

Galeria GRABOWSKIEGO, 84, Sloane Avenue, London, S. W. 3; otwarta od 10-ej do 6-ej.

T. NORWID

Kłopoty aktywnych neutralistów

Wiedeń, w czerwcu.

MIKOJAN zapytany w Ameryce, jaka jest prawdziwa przyczyna rozdźwięku między Sowietami a Tito, odpowiedział: *polityka zagraniczna Jugosławii, nie zaś spory ideologiczene.* Tito odbywał wówczas, w styczniu rb. swoją wielką podróż polityczną przez kraje arabskiego Wschodu i południowej Azji. Było to jeszcze przed zgnieceniem rewolty w Mossulu i ochłodzeniem stosunków między Kairem i Moskwą i przed chińską masakrą w Tybecie.

Tito był na pewno jednym z pierwszych polityków Europy, który od razu docenił znaczenie *chińskiej reformy „komun ludowych"*. Zrozumiał, że mobilizacja ekonomiczna i militaryzacja ludności kraju stanowią zapowiedź wzmożenia ekspansji zewnętrznej chińskiego komunizmu i od początku wierzył, że reforma uda się. W końcu ubiegłego roku szerzyło się przekonanie, że Sowiety odmówiły Chinom poparcia w akcji przeciw Formozie. Dziś widzimy jak na płaszczyźnie stosunków międzypaństwowych, między Sowietami i Chinami działa *porozumienie co do podziału sfer wpływów i kierunków ekspansji na obszary w Azji i Afryce nie wchodzące dziś do żadnego z bloków.* Zgodnie z dominującą wersją o tym porozumieniu *Sowiety zastrzegły sobie kraje muzułmańskiego wschodu od Pakistanu do Maroka oraz resztę obszaru Afryki — odstępując Chinom resztę Półwyspu Indyjskiego, Indochiny i Indonezję.*

Na sceptycznym Zachodzie nie wierzy się, albo też nie przywiązuje się wagi do takich gigantycznych planów. Nie znaczy to, że ich nie ma lub że są bez znaczenia. Wygląda na to, że Tito w porozumienie to uwierzył i zaniepokoił się. Jako komunista znał powiedzonko Lenina, że droga do zdobycia Londynu, Paryża i Nowego Jorku prowadzi przez Chiny i Indie. A etap chiński komunizm ma już za sobą.

Według wersji pochodzenia satelickiego przyśpieszyło to podróż Tito, będącą ważnym zdarzeniem jugosłowiańskiej polityki zagranicznej, którą krytykował Mikojan. Pekin również docenia możliwości Tito w dziedzinie stworzenia dodatkowych przeszkód dla ewentualnej chińskiej ekspansji. *Tito figuruje w Pekinie jako Nr 1 na liście wrogów komunizmu.* Tito jest nie tylko szefem państwa, lecz ma również pretensje do pozycji ideologa w świecie komunistycznym. Zaniepokoił się o przyszłość swego kraju na wypadek wzmocnienia wpływów sowieckich na Lewancie; zaniepokoił się o przyszłość swej idei utworzenia bloku państw neutralnych, wyznających titoizm i stanowiących języczek u wagi w zmaganiach między Wschodem i Zachodem. Blok ten miałby rozciągać się wzdłuż *nowej osi „neutralistycznej" Tito — Nasser — Nehru — Soekarno,* obejmować Środkowy Wschód i południową Azję — obszar liczący 700 mil. ludności, niewiele mniej niż ludność bloku komunistycznego.

Czy plan Tito jest zupełnie fantastyczny? Można się różnie zapatrywać na to. Na Zachodzie za wykładnik siły uchodzi armia i jej uzbrojenie — *na Wschodzie większą wagę przywiązuje się do ideologii i organizacji partyjnej.* Tito jest wyznawcą doktryny Wschodu. Dla niego mniejsze znaczenie ma fakt, że cały przez niego projektowany blok neutralistyczny stanowi według nowoczesnych pojęć próżnię wojskową, a większe fakt, *że koła rządzące w Indiach, Burmie i Indonezji sympatyzują bardziej z titoizmem, niż chińskim czy sowieckim wydaniem komunizmu.* Zalecana przez Tito polityka *„aktywnego neutralizmu"* to nie tylko dążenie do zręcznego uzyskiwania korzyści z obydwu stron w warunkach konkurencji ekonomicznej i politycznej między Wschodem i Zachodem w walce o resztę świata poza tymi blokami. To nie tylko gra, którą od lat tak zręcznie uprawiał *sam Tito i jego naśladowca Nasser.* „Aktywny neutralizm" — to także opór polityczny i ideologiczny wobec pretensji Pekinu i Moskwy do kontrolowania za pomocą dyscypliny partyjnej ruchów marksistowskich i lewicowych w krajach przyszłego bloku neutralistycznego. Opór, który może decydować o niepodległości narodowej, stanowiącej podstawę i główny warunek powstania bloku neutralistycznego, ożywionego ideami aktywnego neutralizmu. Stronę wojskową tego zagadnienia Tito wydaje się rozwiązywać w sposób podobny do Nehru i Nassera: żaden z bloków nie może dopuścić do zagarnięcia przez przeciwników krajów neutralistycznych pod grozą zachwiania dzisiejszej równowagi. Inna rzecz, czy rozwiązanie tego rodzaju jest na daleką metę praktyczne. Ale „aktywni neutraliści" nie mają innego rozwiązania na składzie.

Podróż zimowa Tito miała na celu ostrzeżenie Rep. Arabskiej, Indii i Indonezji przed planami ekspansji bloku wschodniego w kierunku południowym. Wypadki późniejsze potwierdziły te oskarżenia. Zgniecenie rewolty w Mossulu i Basva, zagrożenie Syrii i Persji przez podsycane z Moskwy ruchy wyzwoleńcze Kurdów — na pewno przekonały Nassera, że jego panarabskie plany oparte na włączeniu do Rep. Arabskiej są bardziej niepewne niż kiedykolwiek.

Zjawienie się dywizji chińskich na północnej granicy Indii na pewno przypomniało Nehru, że *Himalaje nie zawsze stanowiły dostateczną przeszkodę do inwazji Mongołów do Indii.* Pekin już oskarżył Nehru o „przemawianie językiem imperialistycznym", gdy Nehru zdementował pekińską wersję o przymusowym uprowadzeniu Dalaj Lamy. Stąd niedaleko już było od oskarżenia Nehru i Indii o „imperializm". Pekin potrzebuje nowego straszaka imperialistycznego w płd. Azji. Imperializm zachodni stracił swój ostatni przyczółek w płd. Azji po nadaniu niepodległości republice Malajskiej. Nowa wersja *o „indyjskim imperializmie"* może stanowić w Pekinie dostateczny powód ideologiczny do agresji. Poza tym Nehru musi się niepokoić postępami infiltracji sowieckiej w Nepalu, Butanie, Kaszmirze i Afganistanie. Wszystkie te kraje już korzystają z sowieckiej pomocy ekonomicznej, technicy sowieccy wędrują za eksportem maszyn sowieckich ... Nad Persją zbierają się chmury, kierownictwo perskiej partii komunistycznej Tudek znajduje się w Iraku i popiera ideę utworzenia państwa kurdyjskiego w Północnym Azerbejdżanie. *Pierścień zimnej wojny dookoła Persji i Pakistanu zacieśnia się.*

Uwaga świata zachodniego jest w tej chwili zwrócona na Genewę. Wydaje się to coraz bardziej niepokoić kraje przyszłego bloku neutralistycznego, które czują się izolowane i bardziej zagrożone ze strony czerwonego niż tradycyjnego imperializmu, a poza tym coraz mniej pewne, czy teoria równowagi między tymi dwoma imperializmami wytrzyma próbę zbliżających się wypadków. Nehru, Tito i Nasser szukają dziś zbliżenia i stworzenia wspólnego mianownika dla mającej ich żywić i bronić polityki „aktywnej neutralności", która przy obecnej pogodzie wydaje się coraz wyraźniej sterować w kierunku zachodnim. Ostrożność i kunktatorstwo Nehru stoi dziś głównie na przeszkodzie utworzeniu bloku państw neutralistycznych.

WYSTAWA GRAFIKÓW Z NAD WISŁY

Londyńska Galeria Grabowskiego nie przestaje zadziwiać nas swymi inicjatywami. 22 maja otwarta została „w trybie nagłym" zbiorowa wystawa prac grafików tworzących w Polsce. Nie było tym razem „vernissage'u" z braku czasu na zorganizowanie go. *Możemy więc w tej chwili podzielić się z Czytelnikami jedynie pierwszymi wrażeniami, pochwyconymi przy rozpakowywaniu przysłanych z kraju tek i rozmieszczaniu ich zawartości na przestronnych ścianach Galerii.*

●

Podobnie jak w czasie niedawnej wystawy rysunków malarzy emigracyjnych, uderza nas różnorodność tych prac — zarówno jeśli chodzi o technikę, jak styl i tematykę. Są tu więc drzeworyty i linoryty, a także miedzioryty (niektóre kolorowe), litografie i akwaforty. Większość reprezentuje kierunek tradycyjny grafiki polskiej z widocznymi wpływami Skoczylasa i Chrostowskiego.

Gdy chodzi o tematy, to można ująć je jednym zdaniem: przegląda się w nich cała Polska. Wychodzą nam na spotkanie widoki dawnego Krakowa i Poznania, a obok Warszawy (również jej powojennych ruin), drewniane kościółki Podhala i śpichrze portu gdańskiego; jest nawet „portret" jednego z większych polskich miast — Londynu; wielokrotnie przewija się urzekająca wstęga Wisły ...

I jedno jeszcze trzeba szczególnie podkreślić: Jak zwykle Galeria daje kulturalnej publiczności okazję do kupienia wybranych prac. Tym razem jednak ceny ich są tak niskie, że dostępne dla każdej niemal emigracyjnej kieszeni. Czyż więc, zamiast kupować po sklepikach tandetne reprodukcje lub seryjnie produkowaną „chińszczyznę", nie lepiej mieć na ścianach swego domu, mieszkania, czy nawet skromnego pokoju — oryginalne prace polskich grafików?

Wystawę zwiedzać można do 2 lipca br.

M.C.

W. J. G. (I)

O DYPLOMATACH

WOJACY mają z prawieku swojego Marsa, handlarze swego Merkurego, sędziowie swoją Temidę, poeci swego Apollona, sztuki wszelkie swoje muzy, cechy rękodzielnicze swoich patronów — i tylko dyplomacja, sztuka i rzemiosło zarazem, choć służy ludzkości wiernie od wielu stuleci i czyni rumor niemały, nie posiada ani bóstwa opiekuńczego, ani patrona.

Określenia nie są dla dyplomacji zbyt łaskawe. W siedemnastym wieku sądzono, że „ambasador jest to mąż zacny, wysłany zagranicę, aby kłamał dla dobra swojej ojczyzny". Talleyrand mniemał, że „aby być dobrym dyplomatą nie wystarcza być głupim, trzeba jeszcze umieć się zachować". Polski znawca tematu ks. Adam Czartoryski sądził dyplomatów bardzo surowo, przyznając im same prawie wady i grzechy, a mało zalet. Poczytywał on zresztą za dyplomatów jedynie kierowników polityki zagranicznej, a nie jej wykonawców. W tym poglądzie pozostał on jednak odosobniony i za dyplomatów uważa się ogólnie przedstawicieli posiadających pełnomocnictwa polityczne.

Mało zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy świadkami daleko posuniętych zmian w położeniu i układzie warunków działania tych właśnie przedstawicieli. Zasada podziału państw świata na pierwszo- i drugo-planowe znalazła swój wyraz, już kilkaset lat temu, w formie rzec można łagodnej, nie naruszającej w zasadzie zupełnej równości państw wobec prawa, ale przynoszącej poważne satysfakcje prestiżowe. Kryterium dla rozróżnienia stanowiły tzw. przywileje ambasadorskie, bo niektórym tylko mocarstwom przyznawano uprawnienie wysyłania i przyjmowania ambasadorów, a nie po prostu posłów. Pierwszymi dzierżycielami tego przywileju byli: Cesarstwo Rzymskie, Stolica Apostolska, Francja, Hiszpania, Polska, Najjaśniejsza Republika Wenecka i Porta Otomańska. Pod koniec wieku osiemnastego, uzyskały prawa ambasadorskie Anglia i Rosja. Przez wiek XIX-sty i w początku XX-go liczba tych państw wzrosła do kilkunastu. Po pierwszej wojnie światowej przybyła bohaterska Belgia. Polsce odrodzonej uprawnień ambasadorskich nie kwestionowano, ale mieliśmy je wykorzystać dopiero stopniowo. Skorzystaliśmy z posiadanej przez nas możności, aby nadać przed innymi rangę ambasady placówce naszej w Rumunii i przyznać ją przedstawicielstwu tego państwa w Warszawie.

Tak zwane „przywileje ambasadorskie" były różnorodne. Przede wszystkim była to nie tylko ranga, ale i godność (une dignité). Nuncjusz papieski w kraju ambasadorskim (np. w Polsce) był z góry desygnowany na kardynała. Piękny zwyczaj stanowił, że w państwach katolickich otrzymywał on kapelusz z rąk głowy państwa, przy którym był akredytowany. We Francji „ambassadeur de France" było godnością dożywotnią, tak samo jak „maréchal de France". Tytuł ekscelencji przysługiwał nie tylko ambasadorowi, ale również jego małżonce „przez kurtuazję" tak jak posłom. W Rosji nawet stalinowskiej, dawano mu tytuł „wysokoprewoschoditelstwo". a posłom zaś tylko „prewoschoditielstwo". Różnica miała płynąć stąd, że poseł „reprezentował" swego suwerena, podczas gdy ambasador miał go „zastępować". Toteż, gdy wszyscy stali, miał on przywilej rozsiadania się w fotelu, jeśli siedział monarcha lub prezydent, przy którym był akredytowany. To samo dotyczyło także nakrycia głowy. Niemałe znaczenie w praktyce miał fakt, że przybywający na placówkę ambasador, składał wizytę tylko ministrowi spraw zagranicznych, a po złożeniu listów uwierzytelniających, wizytował kolegów ambasadorów wcześniej od niego akredytowanych. Wszyscy inni dostojnicy państwa i przedstawiciele dyplomatyczni stawiali się pierwsi na ogłoszone przez niego oficjalne przyjęcie.

Gdy po drugiej wojnie światowej Karta Organizacji Narodów Zjednoczonych ustaliła z całą brutalnością i cynizmem wyraźną nierówność państw wobec prawa, wszystkie subtelne „wyższości" ambasadorskie zwiędły w zarodku. Pięć państw — Chiny (600 milionów ludności), W. Brytania (400 mil.), ZSRR (200 mil.), Stany Zjednoczone (150 mil.) i Francja (100 mil.) — znalazły się, dzięki przysługującemu im prawu veta, ponad prawem obowiązującym wszystkie inne narody. Nie było więc już żadnego powodu, aby chroniąć własny prestiż zachowywać jakieś specjalne względy dla przedstawicieli Hiszpanii, Italii, Polski, Niemiec, Japonii czy Turcji. Toteż nic już nie stało na przeszkodzie do mianowania ambasadorów wszędzie, gdzie się komuś podobało i gdzie popadło. Prowadzi to wcześniej czy później do zupełnego upowszechnienia tytułu ambasadora, tym pewniej, że byłoby anomalią aby ambasadorowi np. Liberii składali pierwsi wizytę posłowie Holandii, Szwecji czy Szwajcarii. Francja usiłuje się bronić od tej inflacji, nadając wielu swoim przedstawicielom tytuł — ambassadeur de la République Française — zamiast ambassadeur de France — ale porządkuje to stosunki tylko wewnątrz kadr francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Dobrą ilustracją nowego stanu rzeczy jest sprawozdanie z przyjęcia „w lokalu Ambasady R.P. przy Watykanie, w dniu 20 maja br.", ogłoszone w n-rze 22 „Orła—Syreny". W przyjęciu wzięli między innymi udział — wymienieni na pierwszym miejscu i jakby w porządku starszeństwa: — ambasadorowie Belgii, Kolumbii, Kuby, Hiszpanii, Francji, Irlandii, Włoch, Libanu, Filipin, Portugalii, Republiki Dominikańskiej; a po nich dopiero zanotowano obecność zwykłych posłów W. Brytanii i Chin. Dla starych dyplomatów zawodowych, nawykłych do stosunków przedwojennych taki bukiet ambasadorski, w którym powiązano ze sobą hortensję i kaczeniec, gwoździk i stokrotkę, fiołek i różę, wydać się może czymś niezwykłym. Nie ma to jednak większego znaczenia. W układzie stosunków wewnątrz korpusów dyplomatycznych odbywają się w ten sposób stopniowe zmiany, a ponieważ, w gruncie rzeczy, chodzi o względy ściśle zewnętrzne, dadzą się one łatwo w jakiś sensowny, nowy wzór ułożyć i ustalić.

Temat stopniowo dokonywujących się zmian i przeobrażeń w zwyczaju dyplomatycznym jest niewątpliwie interesujący i ważny, i nie należy o nim zapominać. Bardziej istotnym natomiast jest pomnażanie naszych polskich możności, w zakresie dyplomatycznego rzemiosła. Przy ponownym zaniku naszej niepodległości warunki po temu są zupełnie niepomyślne. Kadry dyplomatyczne naszej politycznej emigracji są w tej chwili skromniejsze od sieci dyplomatycznych agentur ks. Adama i Wielkiej Emigracji. Trudno więc myśleć o praktycznym dokształcaniu pracowników służby zagranicznej i o wytwarzaniu nowego narybku.

Co gorzej, pudle tresowane w Moskwie, udające prowizorycznie polskich dyplomatów, mogą zachować jakąś resztkę godności ludzkiej i użyteczności jedynie w drobnych sprawach konsularnych. W zakresie politycznym, to już tylgo g.... i g....!

Gdy o zjawiska świata materii chodzi, staramy się odnaleźć prawa rządzące przeciętnym wypadkiem, możliwie wolnym od konkretnych indywidualnych odchyleń. Nauczył nas jeden z najwybitniejszych filozofów francuskich Frédérique Rauh, że jest wręcz odmiennie, jeśli chodzi o zjawiska życia. Gdy badać chcemy którąkolwiek z funkcji twórczych człowieka (Rauh napisał wspaniałą książkę o doświadczeniu moralnym) — poszukiwać należy wypadków raczej wyjątkowych, którym nadajemy miano typowych („les cas types") bo w nich odbija się wszystko co najbardziej istotne, a co tylko częściowo występuje w wypadkach pospolitych.

Nie zapuszczając się w wysokie regiony filozofii, opowiemy w dalszych artykułach o pewnej obserwacji i przeżyć zaczerpniętych z pracy dyplomatycznej, o charakterze wypadków typowych.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

WYSPRZEDAŻ SEZONOWA
10-15% ZNIŻKI!!
W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje
Na: MATERIAŁY SWETRY **15% RABATU**
Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOŚĆ **10% RABATU**
Cenniki na żądanie wysyła:
FREGATA 81/83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.
Minimum zamówienia £ 3.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka
PAWEŁ KALINA
SŁOWNIK
POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.
Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.
„LIBELLA"
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

B.D.I.C

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

AKADEMIA KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W BIRMINGHAM

W dniu 24 maja odbyła się w Birmingham akademia ku czci Marszałka Piłsudskiego, zorganizowana przez komitet organizacyjny przy współudziale zespołów Polskiego Koła Katolickiego w Birmingham.

Rano, w kościele św. Michała w Birmingham odbyło się nabożeństwo za spokój duszy śp. Marszałka, które celebrował ks. dziekan Kącki. W nabożeństwie wzięli udział harcerze z pocztem sztandarowym Midlandu, którzy tego dnia mieli zjazd w Birmingham. Akademię zaszczyciła swą obecnością pani **marszałkowa Aleksandra Piłsudska**, która przybyła do Birmingham w towarzystwie swej córki, dr **Wandy Piłsudskiej i Bogusława Miedzińskiego**. Po powitaniu przez **płk. dra Felsztyna, Izia Maślonkowa i Basia Bartnicka** w strojach krakowskich oraz **Boguś Krawczyński** w stroju harcerskim wręczyli kwiaty marszałkowej Piłsudskiej i p. dr Wandzie Piłsudskiej.

Akademia odbyła się w sali Digbeth Institute, udekorowanej skromnie, ale pomysłowo i artystycznie przez **dr. Osolińskiego, płk. Znamierowskiego oraz por. Kochana.** Mimo wyjątkowo pięknej pogody, która skłoniła wielu Polaków z Birmingham do wycieczki poza miasto, na sali zebrało się ponad 400 osób, w tym przeważająca ilość młodzieży i ponad sto dzieci.

W części oficjalnej, po odegraniu hymnu narodowego, przemawiali **płk. dr Felsztyn i marsz. Miedziński.** Pierwszy z mówców, po krótkim scharakteryzowaniu, na czym polega wielkość Marszałka Piłsudskiego, przeszedł do omawiania trzech jego podstawowych wskazań, które i dziś są jak najbardziej aktualne, a mianowicie prawa narodu do niepodległego bytu, konieczność nie upadania na duchu, lecz kontynuowania walki mimo wszelkich klęsk, a wreszcie idei walki zbrojnej o wolność i niepodległość. Hasła te, stały się w czasie wojny 1939—1945 roku zasadniczą normą postępowania narodu polskiego, a dziś nadal wskazują mu drogę tak w Kraju, jak i na emigracji.

Z kolei marsz. Miedziński podkreślił, że marsz. Piłsudski był nie tylko wielkim dowódcą, ale i wodzem, który umiał przyciągać do siebie umysły i serca tych, którzy walczyli i pracowali pod Jego rozkazami. Przytaczając szereg wspomnień z własnego życia, wykazał, że Piłsudski miał nie tylko ogromny wpływ i nieodparty urok dla tych wszystkich, którzy się z nim zetknęli, ale ponadto i niezwykły dar przewidywania. Skutkiem tego czas zawsze wykazywał mądrość wielu jego pociągnięć, które wydawały się początkowo niezrozumiałe, a nawet nierozsądne. Przemówienie swe zakończył mocnym podkreśleniem, że wolności wart jest ten tylko, kto gotów jest za nią walczyć i umrzeć, jeśli trzeba.

Część artystyczna rozpoczęła się hymnem I Brygady. Brały w niej udział chór męski **„Echo"** i chór żeński **„Lutnia"**, oba z Birmingham, pod batutą p. **Hosowicza**, generalnego dyrygenta Zw. Polskich Chórów w W. Brytanii. Dyrygent polskich chórów w Birmingham p. **Ponka**, z powodu niedyspozycji nie mógł bowiem w dniu tym wystąpić. Przy fortepianie był p. **Smith**. Program artystyczny uzupełniła deklamacja p. **M. Babicza.**

Po zakończonej uroczystości wielu obecnych starało się docisnąć do p. marszałkowej Piłsudskiej, aby zamienić parę słów, prosić o autograf, podzielić się swymi troskami lub radościami, lub choćby prosić o pogłaskanie główek dzieci. A odjeżdżającą marsz. Piłsudską żegnały tłumy obecnych na akademii.

Podniosły nastrój akademii wywarł niezatarty ślad w pamięci Polaków w Birmingham, a zwłaszcza wśród młodego pokolenia, przypominając chwile świetności Polski i wzmacniając wiarę, że świetność ta znów kiedyś powróci. **(bc)**

ZE SZKOCJI

EDYNBURG. Jedną z potężniejszych polskich organizacji w Stanach Zjednoczonych jest Polish Legion of American Veterans. Dwóch czołowych przedstawicieli tej organizacji, naturalnie polskiego pochodzenia, **George L. Mark i Joseph Kane**, za aprobatą i na koszt rządu Stanów Zjednoczonych, odbyli kilkutygodniową podróż po krajach za żelazną kurtyną, zwiedzając kolejno: **Polskę**, Rosję, Węgry, Jugosławię, Czechosłowację i Wschodnie Niemcy. Zasadniczym celem tej podróży było zapoznanie się ze szpitalnictwem wojskowym w krajach bloku sowieckiego.

W drodze powrotnej delegaci Legionu zawadzili o Edynburg, **aby złożyć wizytę generałowi Maczkowi, którego poznali i zaprzyjaźnili się z nim podczas dwukrotnego pobytu generała w Stanach Zjednoczonych.** Miejscowe Koło SPK wykorzystało pobyt w Edynburgu gości zza oceanu i zorganizowało w niedzielę, 7 czerwca **specjalny podwieczorek**, na którym mogli oni podzielić się swoimi wrażeniami z miejscową Polonią.

Pomysł był doskonały, czego najlepszym dowodem było, że na podwieczorku miejscowa Polonia stawiła się w komplecie. Wśród przybyłych na podwieczorek nie zabrakło osiadłych w Edynburgu generałów: **St. Maczka i K. Schally'ego.** Przybyli również liczni przedstawiciele **Szkocko-Polskiego Towarzystwa** z prezesem oddziału edynburskiego, **płk. Scott'em** na czele.

Po powitaniu gości zabrał głos **George L. Mark**, który w dłuższym przemówieniu opowiadał o tym, co widział w Polsce, a następnie udzielał odpowiedzi i wyjaśnień na zadawane mu liczne pytania. Bardzo miłe dla wszystkich obecnych było przemówienie **płk. Scott'a**, który podkreślił z naciskiem, że obecnie **zasadniczym punktem działalności Szkocko-Polskiego Towarzystwa jest wywalczenie całkowitej niepodległości dla Polski.** Poinformował on również zebranych o poczynionych już w tym kierunku krokach i posunięciach. Obecność na sali przedstawicieli Polonii Amerykańskiej wykorzystała **młoda Polka**, przybyła niedawno z Polski, by złożyć na ich ręce **serdeczne podziękowanie** za pomoc, jaką Polonia wykazała w okresie epidemii polio w Polsce, przez nadesłanie dużej ilości szczepionki przeciwko tej chorobie, dzięki czemu setki tysięcy dzieci polskich uratowało się od niechybnej śmierci. Jej przemówienie przyjęto burzliwymi oklaskami. **(Sn)**

POLSKI KLUB SZACHOWY. Grono szachistów polskich w Edynburgu, pragnąc wypróbować swoje umiejętności na szerszym terenie, zawiązało w roku 1955 **Polski Klub Szachowy.** Aby uzyskać poparcie finansowe, Klub stał się **sekcją miejscowego Koła SPK.** Zmontowano drużynę w wymaganym składzie 6 osób i zgłoszono ją do drużynowych rozgrywek Szkockiej Ligi Szachowej. Okazało się, iż umiejętności polskich szachistów są dosyć wysokie ,drużyna odnosiła zwycięstwo za zwycięstwem i bez trudności zdobyła **mistrzostwo klasy „C"**, awansując tym samym do klasy „B". Podobna historia powtórzyła się i w następnym roku — **drużyna zdobyła mistrzostwo** klasy „B" i awansowała do klasy „A", w której grupowała się śmietanka edynburskich klubów szachowych.

Utrzymanie się w „A" klasie — oto cel, jaki postawiła sobie polska drużyna. W toku rozgrywek odnosiła ona zwycięstwa, ale odnosiła i porażki i w końcu uplasowała się po środku tabeli, **zajmując 6-te miejsce.** W roku 1958-59 Klub zgłosił do rozgrywek 3 drużyny — w każdej klasie po jednej. Zakończenie ubiegłego sezonu okazało się dla Klubu bardzo pomyślnie; drużyna w klasie „A" poprawiła swoje miejsce z 6-go na 5-te, a drużyna w klasie „B" zajęła zaszczytne 3-cie miejsce, drużyna w klasie „C" zajęła środkowe miejsce.

W klasie „A" drużyna brała udział w rozgrywkach w następującym składzie: **L. Czarnek — kapitan, inż. W. A. Nowosielski, St. Bańko, major M. Kaczorowski, L. Wygas, L. Wiatr.** Skład drużyny w klasie „B" był następujący: **J. Mirczyński — kapitan, mjr M. Czupryna, R. Hamilton, M. Stokes, L. Rejkowski, S. Baily, ppłk. K. Turek i mgr. Z. Ulicki.**

Niezależnie od rozgrywek ligowych zorganizowano handicapowy turniej wewnętrzny o mistrzostwo Klubu. Po siedmiu rozegranych spotkaniach trzech graczy zdobyło po 6 punktów: **inż. Nowosielski, L. Czarnek i L. Rejkowski.** Rozgrywki między nimi zadecydują o zdobyciu mistrzostwa Klubu. **(Sn)**

Polskie życie kulturalne

FESTIWAL PIEŚNI I TAŃCÓW POLSKICH

10-lecie Koła Tańców Narodowych Polskiej YMCA obchodzone było z udziałem przedstawicieli dawnego i obecnego kierownictwa artystycznego. Obecna była więc p. **O. Żeromska**, która była pierwszą kierowniczką zespołu tego Koła, jak również p. **Barbara Sławińska-Bojanowska**, która prowadzi naukę tańca w zespole pod kierownictwem **J. Cieplińskiego.**

Ostatnio obowiązki instruktorki pełni p. **Irena Różycka.** Sam baletmistrz nie mógł wziąć udziału, gdyż właśnie w tym samym czasie, wystawiał tańce do **„Halki" S. Moniuszki**, którą 24 maja br. grano w nowojorskim Carnegie Hall, wobec około 3.000 widzów. Nawiasem wypada wspomnieć, iż przedstawienie to stało na wysokim poziomie, jak to podkreślała prasa polska i krytycy takich pism, jak „New York Times" i „New York Herald Tribune". W rolach głównych występowali artyści Opery Warszawskiej: **Maria Foltyn** jako Halka i **Bogdan Paprocki** jako Jontek. W Polonezie, mazurze i góralskim wystąpili soliści baletu: **F. Wesołowska, D. Kwapiszewska, J. Ciepliński i J. Jaworowski** — z dużym powodzeniem.

10-lecie zespołu tanecznego YMCA było ukoronowaniem przeszło 100 odbytych występów publicznych i pokazów, urządzanych niekiedy w największych salach koncertowych, jak Royal Albert Hall, paryski Palais du Sport i sala sportowa w Dublinie. Przeszło 60% tych występów odbywał się dla obcych widzów. Podczas obchodu z udziałem zaproszonych gości i przedstawicieli innych zespołów odbyły się popisy taneczne, zakończone tańcami towarzyskimi. Przygrywała niestrudzona akompaniatorka zespołu p. **Barbara Dulębina.** Z grona członków zespołu tanecznego wyszli obecni kierownicy i instruktorzy zespołów w Australii, Stanach Zjednoczonych i Europie. Oprócz **p. Dulębiny** towarzyszą zespołom grą na fortepianie również pp. **Ostaszewska i Kamińska.**

Wkrótce po tym obchodzie Koło urządziło w bardzo przyjemnej sali widowiskowej, głównej siedziby brytyjskiej YMCA w Londynie, tzw. King George's Hall **„Wieczór Tańców i Pieśni"** przy współdziałaniu **Chóru Polskiego im. Szopena** (dawny Wojska Polskiego) pod kier. **Z. Gedla**, zespołów Society for International Folk Dancing (Towarzystwa miłośników tańców różnych narodowości): hiszpańskiego, szwedzkiego, węgierskiego i francuskiego, oraz zespołu dziewcząt 11 koła SPK, i kapeli ludowej **Z. Faczyńskiego**, z akompaniamentem fortepianowym **B. Dulębiny.** Węgrzy odtańczyli „Czardasza" i „taniec Rekrutów" wykonany przez mężczyzn z doskonałym solistą **Piotrem Gergely** i „taniec weselny" z butelkami na głowie wykonany przez kobiety. Zespół, który prowadzi małżeństwo **W. J. Boracsi**, był bardzo gorąco przyjmowany. Zespół S.I.F.D. pod kierownictwem prezesa tego Stowarzyszenia p. **B. Price** wykonał najpierw wdzięczne i wesołe tańce francuskie z prowincji Vendome, a potem pełne komizmu tańce szwedzkie. W zespole tym bierze udział **Ania Ruszkowska**, córka artysty malarza. Szczególnie barwnie wypadł popis zespołu hiszpańskiego pod kier. **Margaret Harris-Collato i Pat Regan**, nota bene obie są b. tancerkami zespołu „Opoczno", a jedna należała do zespołu Polskiej YMCA. Kilka dalszych tancerek również należy lub należało do polskiego zespołu.

Szczególnym powodzeniem cieszyły się tańce polskie. Najpierw wystąpił zespół dziecięcy w krakowskim i dziewczęcym korowodzie kurpiowskim, przygotowanym przez p. **O. Żeromską**, a potem w trojaku, przy akompaniamencie p. **J. Malankiewicz.** Poważniejszy akcent artystyczny wniosły tańce takie jak mazur i góralski, w solowym wykonaniu **B. Sławińskiej-Bojanowskiej**, absolwentki Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach i dawnej uczenicy **Janiny Mieczyńskiej**, prowadzącej od lat działalność instruktorską i artystyczną w Londynie. Poza tym również przy akompaniamencie p. **Dulębiny**, p. **Irena Różycka** i **Janusz Piotrowski** wykonali mazura w układzie **J. Cieplińskiego.**

Na zakończenie wieczoru wykonano widowisko obrzędowo-taneczne układu **J. Cieplińskiego pt. „Chłopskie Wesele" do muz. C. Kozłowskiego** w wykonaniu zespołu Polskiej YMCA, przy akompaniamencie **kapeli Faczyńskiego i Chóru im. Szopena.**

* * *

W Royal Hallu odbył się — zorganizowany przez **Związek brytyjskich nauczycieli katolickich** w Londynie — **„Festiwal muzyki i tańca".** Polskie tańce były dwukrotnie zaprezentowane. Najpierw w postaci krakowiaka, wykonanego przez dzieci ze szkoły **St. Annes** w dzielnicy Vauxhall, przygotowany przez **Krystynę Sharp** oraz trojak w wykonaniu wychowanków klasztoru **Jezusa i Marii na Willesden Green.** Dalszy pokaz tańców polskich w szkole angielskiej, przygotowany był przez p. **B. Sławińską-Bojanowską** na 6 bm., gdzie dzieci ze szkoły **Mayfield na Putney**, wykonały krakowiaka w wiernych strojach ludowych. Zespół złożony z 7 par dzieci pod kierunkiem **Krystyny Sharp** miał również występ dla sióstr z klasztoru **Notre Dame w dzielnicy Waterloo.** Wykonano przy tej sposobności Polkę Tremblankę i krakowiaka, a nadto kierowniczka do pary z **K. Siemiaszką** wykonała mazura wspólnego układu, który znalazł duże uznanie.

Praca polskich tancerzy promieniuje też na imprezy bratnich narodowości. Tak **Barbara Sławińska-Bojanowska**, która ma już za sobą układy sceniczne tej miary, co tańce do „Dziadów" i „Zygmunta Augusta" wystawionych pod reżyserią **L. Kielanowskiego**, obecnie przygotowuje układy baletowe do opery **Smetany „Sprzedana Narzeczona"**, wystawianej przez **Towarzystwo Operowe Waterloo Evening Institute.** W układach tych bierze udział ok. 30 osób z zespołu operowego wokalnego oraz 4 pary solistów, wśród których są także tancerze polscy: **Tadeusz Kośladkowski i Tadeusz Jaśko.**

(n)

Wystawa prac młodzieży szkolnej

Staraniem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, Rady Kulturalno-Oświatowej i powołanego ad hoc Komitetu Wystawy Prac Młodzieży Szkolnej odbyło się w Londynie w sobotę, dn. 13 bm. w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego otwarcie *Wystawy Prac Młodzieży Szkolnej.* Otwarcia Wystawy dokonał prezes *S. Lis* — w imieniu Zjednoczenia Polskiego. O znaczeniu i roli wystawy mówili nadto *Marian Bulicz* — przewodniczący Komitetu Wystawy oraz *p. B. Kozłowska* — redaktorka dodatku dla dzieci w Dzienniku Polskim.

Liczne i niezmiernie pouczające eksponaty wystawiły szkoły polskie w Anglii, harcerstwo, organizacje wydające pisma dla młodzieży (zwłaszcza Polska Macierz Szkolna) oraz redakcje prowadzące dodatki dla dzieci i młodzieży. Osobne stoisko zajmuje Teatr dla Dzieci.

Wystawa winna wzbudzić szerokie zainteresowanie nie tylko w kołach nauczycielskich, ale może przede wszystkim w kołach rodzicielskich. Na podstawie bowiem eksponatów (oryginalne listy do redakcji, prace szkolne dzieci, rysunki ołówkowe i kolorowe, itp.) — świetnie zresztą dobranych, można śledzić rozwój umysłowy dzieci, można poznać barwny i rozległy ich świat zainteresowań i przekonać się — co może jest najbardziej wzruszające w całej wystawie, *jak mocno młodzież nasza* (niestety nie wszystka) — *jest związana z polską kulturą w najszerszym tego słowa znaczeniu.* Wielka to niewątpliwie *zasługa nauczycielstwa i duchowieństwa* współpracującego ze szkołami. Wszystkie eksponaty są autentyczne (nie są „podpudrowane" — jak to żartobliwie określił zasłużony organizator wystawy p. Bulicz), nie są z góry przygotowywane na wystawę, lecz pokazane są w tej postaci i formie, jak je rzeczywiście uczniowie wykonali (nie przypuszczając nawet, że któregoś dnia prace ich będą wystawione). Przez zręczne podsuwanie tematów podtrzymuje się w dzieciach zainteresowanie historią i literaturą polską — co niewątpliwie uderzyć musi każdego widza, oglądającego gustownie rozłożone eksponaty w dwóch salach Instytutu. Że sławny „Kot w butach" wywołał w fantazji i w sercach dzieci szczególne echo — nie należy się dziwić.

Można niewątpliwie stwierdzić, że cel wystawy został w wielkim stopniu osiągnięty: *dała ona bowiem dzieciom możność wystąpienia na zewnątrz a fachowcom, nam na myśli głównie sfery nauczycielskie, pozwoli zebrać ciekawe materiały badawcze, potrzebne dla lepszego poznania psychiki dzieci.*

Trudno wymienić poszczególne stoiska, jak równie trudno stwierdzić, które było lepsze czy najlepsze. Niewątpliwie wielkim dorobkiem może pochwalić się miesięcznik *„Dziatwa"* (wydawany przez Zjednoczenie Polskie), redagowany przez *p. H. Wasiutyńską* a ilustrowany ślicznie przez jej córkę Joasię.

Bogatym dorobkiem korespondencyjnym może się pochwalić redaktorka dodatku dla dzieci „Dziennika Polskiego", *p. B. Kozłowska* (niektórzy jej mali czytelnicy wybijają się niewątpliwym talentem literackim czy malarskim). Barwny jest dział Związku Harcerstwa Polskiego, wielką żywotność okazuje Polska Szkoła w Halifax, szkoła im. A. Mickiewicza w Lewisham-Brockley, szkoła przedmiotów ojczystych im. Bolesława Chrobrego w Londynie—Południe, szkoła przedmiotów ojczystych Koła SPK nr 11 w Londynie (piękne stoisko), szkoła PMS „Devonia" a zwłaszcza Zakład Wychowawczy Księży Marianów (na wyróżnienie zasługuje kapitalny zielnik, zawierający zioła i kwiaty polskie).

Że dzieci rodziców-Polaków mówią i piszą po polsku — nie powinno być niczym nadzwyczajnym a raczej zjawiskiem normalnym, jeśli dzieci małżeństw mieszanych piszą i mówią biegle po polsku — zasługuje to już na podkreślenie i powinno być wskazaniem dla tych rodziców-Polaków, którzy nie zwracają uwagi lub zaniedbali tego obowiązku. I dlatego z przyjemnością cytuję fragmencik z listu 8-letniej *Clementine Szpak* (matka Włoszka), która naprawdę pięknie opanowała naszą mowę i z wielkim przejęciem pisze w swych wypracowaniach o tym, co się w Polsce w dawnych czasach działo. *„Miasto Kraków dlatego nazywa się Kraków* — pisze Clementine — *bo w tym mieście żył Krak"* A że ten smok pożarł aż 4 barany wypchane siarką *„poszedł do Wisły pić wody, pił i pił aż jego brzuch pękł"*

Studiowanie tych liścików, pisanych od serca, zwłaszcza do oddanych redaktorów i redaktorek pism dla dziatwy — stanowi specjalną atrakcję tej wystawy, za przygotowanie której należy się organizatorom pełne uznanie.

(p. h.).

Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX"

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

JAN BIELATOWICZ

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Autor „Milczenia" nie milczał...

Wydarzeniem wielkiej miary w życiu kulturalnym polskiego Londynu było wystawienie na scenie Teatru Aktora sztuki Romana Brandstaettera „Milczenie" w reżyserii Leopolda Kielanowskiego. Zamieściliśmy o niej recenzję naszego stałego sprawozdawcy teatralnego w nr. 19 z 7.5. br. Dzisiaj drukujemy uwagi Jana Bielatowicza, które są podsumowaniem zastrzeżeń w stosunku do bezwzględnej wartości sztuki, która cieszyła się tak dużym powodzeniem. Z uwag Jana Bielatowicza wynika, że powodzenie to należy zawdzięczać w większej mierze reżyserii i grze aktorskiej niż autorowi. (Red.)

ROMAN BRANDSTAETTER pisze tak wiele dramatów, że aż można powiedzieć, iż „dramatyzuje" historię powszechną i rzeczywistość współczesną. Jego wyobraźnia nie zna granic czasu ani przestrzeni. Napisał m.in.: „Upadek kamiennego domu" („rzecz dzieje się — jak głosi scenariusz — w r. 1946 w Sorrento"); „Ludzi z martwej winnicy" („rzecz dzieje się w r. 1813 we wsi andaluzyjskiej, podczas walk gerylasów hiszpańskich z Francuzami"); „Dramat księżycowy" („rzecz dzieje się w r. 1848 we wsi Monte Rosso (Neapol), podczas walk powstańców włoskich z wojskami Ferdynanda II, króla Neapolu i obojga Sycylii"); „Króla Stanisława Augusta" („rzecz dzieje się w Warszawie w kwietniu i lipcu 1794"); „Króla i aktora" („rzecz dzieje się w latach 1780—1790"); „Kopernika" („we Fromborku w pierwszej połowie XVI wieku"); „Noce narodowe" („w Paryżu 1840-47"); „Teatr św. Franciszka" (dzieje się współcześnie i zarazem za życia świętego).

Ogłosił ponadto R. Brandstaetter „Znaki wolności" — o Józefie Sułkowskim, „Powrót syna marnotrawnego" — o Rembrandcie, „Medeę" — z dziejów Koryntu, „Marchołta" — komedię sowizdrzalską, „Wojnę żaków z panami", i na tym pewnie nie koniec.

Aż dziw bierze, że przy takiej gorączce dramatopisarskiej aż sześć lat życia poświęcił autor na pisanie „Milczenia". Sztuka ta otwiera październikowy zeszyt „Dialogu" z roku 1956, zakończona przypisem: „Pisałem w Zakopanem w latach 1951-56". Jest to tym dziwniejsze, że na cztery akty „Ludzi z martwej winnicy" wystarczyło autorowi dwu miesięcy, na „Króla i aktora" trzech, na „Znaki wolności" sześciu, na „Króla Stanisława" jednego, na „Noce narodowe" czterech, nie licząc rocznego dumania w czasie pobytu autora w Rzymie, i to wszystko dokładnie w tym samym czasie, kiedy Brandstaetter ponoć pracował także nad „Milczeniem".

Sądząc po płodności Brandstaettera w minionym okresie, jednego można być pewnym: że Ksawery Poniłowski z „Milczenia", który „miał tylko jedną wolę: niepisania, nietworzenia" i „wolał milczeć", nie posiada rysów autobiograficznych autora, nie jego zatem dramat przedstawia. Dlatego zestawianiu „Milczenia", ogłoszonego i wielokrotnie granego przez teatry prowincjonalne w Polsce, z „Doktorem Żiwago" brak tzw. *„tertium comparationis"*. Pasternak opisał swój dramat, Brandstaetter — *si magna parvis comparare licet* — nieswój.

Czyj tedy? Znamy jedyny wypadek samobójstwa pisarza w Polsce „ludowej": Borowskiego. Nie był to jednak dramat milczenia. Dramatem pisarzy polskich, a w każdym razie dramatem ogromnej ich większości, jak o tym wiemy z książki Miłosza „Zniewolony umysł", było ich gadanie, a nie milczenie. Znamy też dramat Gałczyńskiego. Pił tyleż, albo i więcej, co Ksawery Poniłowski, pił na umór i zapił się, ale stanowczo nie posiadał „woli niepisania, nietworzenia". Z własnej woli nie milczał zapewne ani nie milczy w Polsce żaden pisarz. A już z całą pewnością żaden pisarz komunistyczny. Dramat Poniłowskiego jest więc nierzeczywisty, urojony, sztuczny, zmyślony, nieżyciowy. Nie tylko dramat Poniłowskiego.

Postacie „Milczenia" nie mogą budzić sympatii widzów. Nie są bowiem, w znaczeniu dramatycznym ani życiowym, tragiczne, poza jedynym, zaszczutym ziemianinem i AK-owcem Niedzickim. Mówiąc trywialnie, chciałoby się rzec o nich: „Dobrze im tak!" Ksawery Poniłowski — ziemianin, który całym sercem umiłował ideę komunistyczną i nawet cierpiał za nią w Berezie „w sanacyjnej Polsce", gdy idea zatriumfowała, zamiast budować socjalizm, zatrzasnął szczelnie drzwi od swojego literackiego warsztatu, pochłonięty doszczętnie i wyłącznie sprawą pisania nowel oraz „rozmowami o spleenach i weltschmerzach", wreszcie uwziął się, żeby niczego nie pisać. Dziwny ziemianin, dziwny komunista, dziwny pisarz. Do tego po raz trzeci żonaty, złamał życie drugiej i trzeciej żonie, których nie kochał, a także córce, której nie znosi. Dziwny człowiek. Cynicznie możnaby powiedzieć, że samobójstwo było dla niego najlepszym wyjściem.

A Irena, jego żona? Gorliwa katoliczka, niemal dewotka, co jej nie przeszkodziło odebrać kobiecie męża, dzieciom ojca, zawrzeć z nim ślubu cywilnego, i dopiero po niewczasie lamentować: „... Pozbawiłeś mnie spokoju duszy! ... Pokłóciłeś mnie z Bogiem! Tyś mi zabrał to, co było największym skarbem mojego wewnętrznego życia! Łaskę Pańską! Wzięłam z tobą ślub cywilny! Nie mogę iść do spowiedzi! Przez trzy lata nie byłam *u* komunii!" Jak na praktykującą katoliczkę, refleksje raczej spóźnione i dlatego nie tyle tragiczne co karygodne.

A Wanda, siedemnastoletnia „zetempówka"? Czy to ma być mleczna siostrzyczka Konrada Wallenroda na prywatny użytek, która się czai przez długie lata, aby ojca poróżnić z trzecią jego żoną a przywrócić matce, czy też fanatyczka, która podporządkowuje życie rodzinne „socjalizmowi" i *per fas et nefas* pragnie sprowadzić ojca na drogi ortodoksji partyjnej? Więc albo demon czujności partyjnej w rodzinie, raczej nie do pomyślenia, mimo wszystko, w społeczeństwie polskim, albo wyrachowana mścicielka prawowitego związku małżeńskiego, zbyt młodociana na taką, przy tym wieloletnią grę.

A ów prokurator komunistyczny z partyjnego awansu, którego po nocach straszą skazani ludzie, jego zaś celem najbliższym jest odebranie żony przyjacielowi? W szlachetności swojej pożąda cudzej żony dla poratowania zdrowia, nadszarpniętego w bojach z wrogiem klasowym. W przekonaniu autora ma to być postać nie tylko tragiczna, ale i szlachetna, niemalże sumienie sztuki.

Wszystko to atoli nie są postacie ani tragiczne, ani prawdziwe, nie z życia, ani ze sztuki.

Prawdopodobna w „Milczeniu" jest tylko postać Niedzieckiego, a bez żadnej wątpliwości prawdziwa funkcjonariusza bezpieki. No i atmosfera państwa „socjalistycznego". Ta atmosfera strachu, zakłamania, zaniku moralności, uczuć rodzinnych, łamania charakterów, matni bez wyjścia, naświetlona piórem człowieka stamtąd, nie może nie wywierać wrażenia, które przesądza o powodzeniu sztuki. Trzeba jednak „Milczenie" dostrzegać we właściwym świetle i oceniać w słusznych wymiarach. Nie jest to nic więcej, niż reportaż sceniczny z życia Polski współczesnej, dramat sytuacji politycznej, faktomontaż. Ale ani dramat psychologiczny, ani dramat losu w znaczeniu klasycznym, ani dramat epoki. Poza tym rzecz bez polityry artystycznej.

Recenzent paryskiej *„Tribune des Nations"* pisał o „Milczeniu" po premierze w Thêatre du Tertre: „Oddźwięk tej sztuki będzie różny w zależności od miejsca jej wystawienia. W Paryżu będzie to dramat ludzki, a zarazem społeczny, w Warszawie utwór może demaskować pewien system. W Nowym Jorku będzie to pamflet antykomunistyczny". Recenzent francuskie omylił się chyba tylko co do Paryża, bo trudno pomyśleć, aby sztukę Brandstaettera można gdziekolwiek potraktować jako dramat ludzki lub społeczny.

Przyjmijmy, że sztukę pt. „Milczenie" napisał dramaturg emigracyjny. Trzebaby nielada geniuszu, aby po „Kardynale", po wstrząsającej operze Menottiego, po Roberta Ardreya „Cieniu bohaterów" zainteresować Zachód problematyką terroru w państwach bloku sowieckiego. Gdyby „Milczenie" napisał emigrant, nie wystawionoby sztuki bez wątpienia ani w Grazu, ani w Sztokholmie, ani w żadnym teatrzyku paryskim, ani nawet w „Ognisku Polskim" w Londynie. Gdyby na emigracji ogłaszano drukiem dramaty, sztukę bez ceremonii określonoby jako tendencyjną, propagandową, schematyczną. Nasi emigracyjni rewizjoniści oraz adwentyści, nie tyle dnia siódmego, co drugiego etapu, uznaliby ją bezsprzecznie za kicz fałszujący obraz kraju, a krytycy-poeci z grupy „Kontynentów—Nowego Merkuriusza" bez ohydy wzruszyliby pogardliwie ramionami nad tą emigracyjną „drętwą mową".

Natomiast publiczność zachodnią interesują takie rzeczy trochę tylko wtedy, jeśli pochodzą prosto spoza żelaznej kurtyny. Budzą wówczas po prostu sensację. Tym należy tłumaczyć powodzenie „Odwilży", i Dudincewa, i „Doktora Żiwago", i „Poematu dla dorosłych" Ważyka, i Hłaski, a także „Milczenia". Nie walorami artystycznymi czy scenicznymi. Ale i w Kraju nie jest to wcale nowość, po Ważyku, po „Matce Królów", po „Ósmym dniu tygodnia", po „Ciemnościach" Andrzejewskiego i „Kolumbach" Bratnego. Brandstaetter niczego nie odkrył, jego głos jest jednym z chóru, jego stanowisko krytyczne wobec „minionego okresu" należy dziś w Polsce do dobrego tonu pisarskiego i autorskiego, a tym bardziej należało w październiku 1956, czy nawet już od jakiegoś roku wcześniej.

Nie należy zapominać, że autor opatrzył „Milczenie" wyraźną uwagą: „Rzecz dzieje się w Warszawie w r. 1951" W sztuce, ma się rozumieć, zostawiono większość starych rekwizytów: ideowców komunistycznych, Polskę sanacyjną, Berezę, białego konia, emigrację czyszczącą elektroluksem mieszkania angielskie itp. „Milczenie" nie jest więc sądem nad rewolucją, jak powieść Pasternaka, to tylko sąd nad tzw. „wypaczeniami" rzekomo przebrzmiałego okresu, można powiedzieć, dramat historyczny.

Wprawdzie ze wszystkich sztuk Brandstaettera „Milczenie" jest niewątpliwie najlepszą i nie pozbawioną pewnych wartości scenicznych i kiełkujących myśli moralnych, nie można jednak tej sztuki ocenić wysoko jako dzieła artystycznego. Nie warto chyba pastwić się nad autorem przytaczając próbki jego naiwno-nieporadnego stylu i jego rzewne „bon-mots'y". Od problematyki intelektualnej „Milczenia" również nie można dostać zawrotu głowy. Ale, być może, sztuka, zwłaszcza dla obcych, jest pożyteczna.

Spojrzenie na p

Referat prof. Oskara Hal

Dawno nie słyszeliśmy w Paryżu tak znakomitego przemówienia naukowego, jakie wygłosił dnia 7 czerwca br. *prof. Oskar Halecki na dorocznym zebraniu Wolnej Akademii Naukowej Europy Środkowej i Wschodniej w Domu Kombatanta.*

Akademia ta, która istnieje od roku 1951, skupia uczonych emigracyjnych z różnych dziedzin nauk humanistycznych i przyrodniczych: Polaków, Węgrów, Rumunów, Czechów, Słowaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Jugosłowian (Serbów, Chorwatów, Słoweńców), Bułgarów. Akademia wydała właśnie w języku francuskim już drugi zeszyt ze sprawozdaniem wszystkich sekcji narodowych oraz krótkim streszczeniem zgłoszonych na posiedzeniach referatów i przemówień. Jej doroczne zebrania, które do chwili procesu o Bibliotekę Polską odbywały się w jej gmachu, a od kilku lat odbywają się w Polskim Domu Kombatanta, stanowią zawsze ważne wydarzenie w życiu umysłowym Polonii paryskiej.

Wśród polskich uczonych należą do Akademii *profesorowie i naukowcy przebywający w różnych krajach Europy, w obu Amerykach, w Afryce i w Australii.* Wobec poddania w Kraju Polskiej Akademii Nauk pod ścisłą kontrolę reżymu komunistycznego — działalność Wolnej Akademii Naukowej Europy Środkowej w Paryżu nabiera tym większego znaczenia. Fakt zaś, że Akademia ta jednoczy członków tych narodów, które w ciągu wieków nieraz się wzajemnie zwalczały i że w ten sposób realizuje się dawne *marzenie księcia Adama Czartoryskiego i Adama Mickiewicza o braterskiej współpracy narodów nadbałtyckich i bałkańskich* — jest objawem bardzo na przyszłość pocieszającym.

Grupa polska zgłosiła na ostatnim posiedzeniu następujące referaty po francusku; poza prof. Haleckim mówili jeszcze *prof. Zygmunt L. Zaleski* o powieści Borysa Pasternaka *„Doktór Żiwago"*, jak zwykle z wielkim polotem i doskonałym wyczuciem różnic między psychiką rosyjską a polską, a ponadto młody, wybitny ekonomista polski *dr Eugeniusz Zaleski* o początkach planifikacji w Rosji Sowieckiej. Prof. Zygmunt L. Zaleski jest jednym z wiceprezesów Wolnej

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

W środę, 24 czerwca 1959 o godzinie 7.30 popoł. w sali „Ogniska Polskiego" w Londynie (55, Exhibition Road, S.W.7) odbędzie się

WIECZÓR KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

z udziałem Autora.

Słowo wstępne wygłosi **Tymon Terlecki.**

Recytuje **Tola Korian i Autor.**

Przewodniczy **Wiesław Wohnout.**

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

WIZYTA W SCHRONIS

W pięknej dolinie Loary, wzdłuż której strzelają swymi wieżycami ku niebu stare zamki królewskie, często prawdziwe cacka architektoniczne, tłumnie zwiedzane przez turystów — mieści się również Château Fonspertuis w Lailly en Val (Dep. Loiret) — 4 km od Beuagency nad Loarą, a 150 km od Paryża.

Dom ten został nabyty z kredytów Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców i jest administrowany przez Polski Fundusz Humanitarny, grupujący naczelne polskie organizacje społeczne we Francji. Staraniem tej instytucji zamek po odpowiednich przeróbkach został całkowicie wyposażony w meble i urządzenia dla 86 pensjonariuszy i przystosowany do potrzeb Schroniska dla uchodźców polskich. Korzystać z niego mogą uchodźcy polscy zamieszkali we Francji, w wieku ponad 65 lat — po załatwieniu niezbędnych formalności w merostwie i w danej prefekturze gdyż, skarb francuski płaci stosunkowo wysokie stawki miesięczne, za pobyt takiego uchodźcy w Schronisku.

•

Gen. Stanisław Kopański, który właśnie przebywał w Paryżu zaproszony przez Komitet F.H.P. znalazł czas i ochotę na odwiedzenie naszego Schroniska, bo tam też mamy i naszych b. kombatantów i inwalidów, oraz uchodźców polskich.

W dniu 29 maja gen. Kopański przyjechał pociągiem do Beaugency w towarzystwie członka Komitetu F.H.P. ppłka Tysowskiego.

Z dworca przejeżdżamy przez Loarę i w ciągu 10 minut jesteśmy w schludnej miejscowości Lailly en Val a na jej skraju znajduje się wśród dużego 5 ha. parku, dwupiętrowy gmach Château Fonspertuis.

Jakże miłe wrażenie czyni ten dom w słońcu na tle zieleni drzew, kwiatów oraz krzewów pomarańczowych i agaw w donicach! Wygrasowane ścieżki, trawniki czynią wrażenie dbałości o estetyczny wygląd otoczenia Schroniska.

Witamy się z gen. Wacławem Piekarskim, dyrektorem Schroniska, który całą duszą jest mu oddany. Udziela on szczegółowych wyjaśnień. Schronisko zostało otwarte w dniu 4 listopada 1958 i miało początkowe zaledwie kilku pensjonariuszy. Dzisiaj liczy 55 osób, mężczyzn i kobiet. Oczywiście miejsca są wolne i czekamy na dalszy napływ uchodźców polskich do Schroniska. Rozpoczynamy wizytę od biura dyrektora poprzez nieskazitelnie czystą kuchnię z mechanicznym urządzeniem. Następnie duże piękne sale jadalne, doskonale wyposażone i estetycznie urządzone. Poprzez długi hall przechodzimy do Foyer z wygodnymi fotelami, stolikami do gier. Tu też znajduje się radio z elektrofonem, oraz duży aparat telewizyjny. O oznaczonych godzinach nadawane są programy radiowe oraz telewizyjne, stano-

a przeszłość i przyszłość Europy

ıra Haleckiego na sesji Wolnej Akademii Europy Środkowej

Akademii, której sekretarzem generalnym jest Węgier *dr Lajti.*

Dr J. A. Teslar nie mógł osobiście przybyć na posiedzenie Akademii, ale przedstawił swój referat pt.: *„Idee religijne i socjalne Braci Polskich i elita intelektualna angielska w XVII wieku". Dr Czesław Chowaniec,* kierownik Biblioteki Polskiej w Paryżu, wygłosił referat na temat: *„Historia Polskiej Akademii Umiejętności pod reżymem komunistycznym w Polsce".*

Wśród prelegentów z innych narodowości trzeba wymienić m.in. b. ministra rumuńskiego *Raoula Bossy, prof. Marinesco,* b. ministra łotewskiego *Grosvalda,* b. ministra ukraińskiego *prof. Szulgina,* Węgra *prof. Lajti'ego.*

Prof. Halecki wybrał jako temat swego świetnego i pod względem naukowym doskonale opracowanego przemówienia — *sprawę tysiąclecia Polski i tysiąclecia pewnego pojęcia Europy.* Historyk nawiązał do zbliżającej się daty tysiąclecia Chrztu Polski z roku 966 i omówił różnice, jakie zachodzą w tej sprawie między naukowcami komunistycznymi w Kraju a wolną nauką polską, która nie stara się spychać w cień tego najważniejszego w dziejach Polski faktu związania się narodu polskiego na zawsze z Rzymem i chrześcijaństwem zachodnim. Na tle wydarzeń z okresu panowania Mieszka I i Bolesława Chrobrego, szczególnie zaś zjazdu gnieźnieńskiego w roku 1000 — prof. Halecki przypomniał, w jaki sposób w tym właśnie okresie także Ruś kijowska, Czechy, Węgry i inne kraje Europy środkowej włączały się do wielkiej kultury europejskiej, stwarzając w ten sposób pojęcie „Europy integralnej" w przeciwieństwie do „Europy małej" z okresu Karola Wielkiego, obejmującej tylko Europę zachodnią.

Po tysiącu latach położenie w Europie znowu tak wygląda, że „mała Europa" jednoczy się ponownie pod względem politycznym i gospodarczym, ale kraje Europy środkowej i wschodniej są oddzielone od głównego nurtu cywilizacyjnego w Europie i poddane wpływom i władaniu obcego im kulturalnie — komunizmu.

Po tych syntetycznych uwagach, znakomity historyk zajął się *bilansem tysiąclecia zarówno dziejów Polski, jak też dziejów Europy,* kreśląc w mistrzowskich i pełnych barw obrazach zasługi Polski w stosunku do Europy, ale także jej błędy i przewinienia. Za zasadniczą cechę naszej historii uważa Halecki fakt, że *Polska,* szczególnie w czasach jagiellońskich, *stanowiła w Europie istotnie ośrodek wolności politycznej,* a także pewnych swobód socjalnych i że sprzeniewierzenie się Polaków tym ideałom w dwu następnych wiekach stanowiło jeden z głównych powodów upadku państwa polskiego. Jeśli idzie o Europę jako całość, to w minionym tysiącleciu właśnie ona dokonała *dzieła rozszerzenia swej kultury na obie Ameryki, znaczną część Azji i Afryki oraz na Australię,* ale przez swe zbytnie wysiłki i tragiczne wojny toczone wewnątrz Europy spowodowała przytłoczenie polityczne naszego kontynentu przez dwa wyrosłe tymczasem kolosy: Rosję i Stany Zjednoczone. *W nadchodzącym tysiącleciu zarówno Polska, jak też Europa winny być wierne swym misjom,* a wtedy niewątpliwie przyszłe pokolenia w drugim tysiącleciu będą szczęśliwsze od obecnego.

Na tle dziejów Polski prof. Halecki dał kilka głębokich uwag o stosunku Polski do Rusi i Ukrainy, o sprawach polsko-węgierskich i polsko-czeskich oraz wyraził przekonanie, że obecny tragiczny okres dziejów Europy środkowej spowoduje w przyszłości *zbliżenie się wszystkich narodów zamieszkujących te kraje.*

Porywające przemówienie prof. Haleckiego, wspaniałego mówcy, przyjęli zebrani hucznymi oklaskami.

W. N.

ZNIKOMY PROCENT STUDENTÓW W SZEREGACH PARTII

Omawiając atmosferę polityczną w środowiskach wyższych uczelni Wrocławia, miesięcznik warszawski „Życie Szkoły Wyższej" pisze, że „wśród dużej części młodzieży akademickiej obserwujemy niechęć do czynnego angażowania się w pracy społecznej, obserwujemy zjawisko ulegania nastrojom konsumpcyjnego stosunku do życia. Jeszcze bardziej budzi niepokój fakt znikomej ilości studentów w szeregach naszej partii".

„Kiedy mowa o sytuacji w uczelnianych organizacjach partyjnych — to nie sposób uniknąć i tych zjawisk, które osłabiają od wewnątrz nasze organizacje partyjne". Są nimi „wzrost aktywności sił klerykalnych, elementów antysocjalistycznych i innych wrogich sił naszej partii". (FEP)

Badanie opinii publicznej jest równie pasjonujące jak rozwiązywanie krzyżówek. Podobieństwo idzie głębiej, gdyż zwykle i w jednym i w drugim wypadku „prawidłowy" wynik jest znany z góry. Gdyby mnie na przykład ktoś pytał co wiosnę czy mi się podoba tegoroczna moda damska, odpowiadałbym bez wahania: tak. I nie kłamałbym. Odpowiedź bowiem zależy zawsze od sposobu, w jaki się stawia pytanie. Słysząc „moda damska" myślę (i każdy to robi): elegancka suknia na bardzo ładnej kobiecie. Nie widzę sukni damskiej jako abstraktu. A zatem mówiąc o modzie myślę o kobietach i odpowiadam nieodmiennie, że mi się podobają. I mam nadzieję, że odpowiedź nigdy nie wypadnie inaczej.

Co innego, gdyby mnie się zapytano: czy uważa Pan, że modne suknie są bardzo tanie? To już nie taka łatwa sprawa. Choć to nieładnie, należałoby odpowiedzieć pytaniem na pytanie: zależy kto płaci.

Jest w tym analogia z badaniem opinii publicznej. Na pytanie: czy pragnie Pan pokoju, odpowiedzieć należy „tak", lecz zaraz dodać: kto za niego płaci? Zupełnie jak w sprawie mody i kobiet.

Pytania i odpowiedzi

Większość ludzi nie potrafi odpowiedzieć na proste nawet pytania. Tak twierdzą fachowcy od badania opinii, zwłaszcza gdy nie mogą osiągnąć dobrych rezultatów w swojej pracy. Nie grozi to rzecz jasna przy sondażach opinii politycznej, gdyż — jak zwykle w tej dziedzinie — nikt tu za nic przed nikim nie odpowiada i może pisać i mówić co chce, zwłaszcza gdy sprawia to przyjemność jego protektorom. Jest jednak diablo nieprzyjemne dla firm specjalizujących się w badaniu rynku dla celów przemysłowych.

Fachowiec od opinii ma podobną rolę w nowoczesnym społeczeństwie przemysłowym jak augur rzymski, wieszczek, szaman, czy zgoła Wernyhora. Jak wódz plemienia Botokudów nie wyruszy na wyprawę zanim nie ogląndnie dymiących trzewi zarżniętego koguta, tak samo fabrykant samochodów, pasty do zębów, samoczynnych zatrzasków lub biusthalterów nie wypuści nowego modelu na rynek zanim z laboratorium badacza opinii nie nadejdzie werdykt, że publika w tym roku życzy sobie takiego zawieszenia kół, takiego zapachu pasty, takiego kształtu, zatrzasku i tak dalej. Biada jeśli się badacz pomyli i fabryka plajtnie.

Nie zdarza się to nigdy i badacze chodzą w glorii, spędzają urlopy na Bahamach i fundują sobie coraz większych rozmiarów prywatne baseny kąpielowe. Nie ich to jednak zasługa, lecz kochanej publiki, która i tak kupi co jej każą.

Odpowiedzi i pytania

Z tą opinią bowiem różnie bardzo bywa, lecz jak bywa to właściwie obojętnie. Zdawałoby się, że najtrudniej zbadać coś czego nie ma. Czy może być jednolita większość, która stwierdzi, że pasta do zębów powinna być w tym roku koloru zielonego? Na większość pytań zadawanych ludziom, odpowiedź prawidłowa byłaby monotonna: co mnie to obchodzi!

Ludzie jednak są cierpliwi i potulnie odpowiadają tak, jak pytający sobie życzy. Pytanie bowiem o czyjeś zdanie tak schlebia własnej dumie, iż tylko analfabeta lub bohater na miarę świętego, odpowie zgodnie z prawdą: nie wiem. Woli odpowiedzieć po myśli pytającego, odpowiedzieć tak żeby się nie skompromitować swoją niewiedzą, zacofaniem lub czym tam jeszcze.

Mądry badacz nie daje zresztą nigdy szans zastanowienia pytanemu. Działa przezornie i wcale mu się nie dziwię. Grozi mu bowiem potok słów bez sensu, ilekroć zapyta się niefachowo. Na przykład: co Pan sądzi o przyroście naturalnym w Indonezji? Tego rodzaju pytania przeznaczone są dla wielkich ludzi, którzy wszystko wiedzą i o wszystkim mówią: dla polityków, mężów stanu, sławnych naukowców, dla Merilyn Monroe i dla Wacława Zbyszewskiego. Zwykłemu śmiertelnikowi należy zadawać pytanie w ten sposób, by mógł odpowiedzieć: tak lub nie. (Najlepiej tak). Na przykład czy używa Pan szczotki do zębów? Któż odpowie nie! Albo: czy uważa Pan, że człowiek powinien rozsiewać koło siebie dobro?

Niekiedy nie wiadomo po co komu potrzebne są informacje w tak podstępny sposób uzyskane. Oglądałem niedawno ankietę tzw. „ogólnoludzką" rozesłaną do czytelników przez jeden z najpoważniejszych dzienników amerykańskich. Ankietą „ogólnoludzką" nazywa się w żargonie fachowym taki zestaw pytań, na podstawie którego można napisać trzy dzieła naukowe i z piętnaście referatów, z których co najmniej pięć jest „dla użytku wewnętrznego". Czego tam nie było. 231 pytań. Między innymi taki kwiatek: co Pan woli, białe wino czy czerwone? Pytający nie wie widocznie, co to jest wino i do czego służy.

Napadła mnie nie dawno nader przystojna i elegancka Angieleczka. Na ulicy, w zgoła fatalnej porze dnia, bo o 9 rano. I zaczęła zadawać pytania. Zarumieniłem się, gdy usłyszałem pierwsze: dokąd Pan idzie, lecz odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że do pracy. Dalej zaczęły się pytania o programy telewizyjne. Była tak czarująca, że powiedziałem wszystko czego chciała. Niestety ostatnie pytanie na liście — od którego moim zdaniem trzeba było zacząć — brzmiało, czy mam telewizję. Odpowiedziałem, że nie mam i mieć nie zamierzam. Nic nie szkodzi usłyszałem na to, telewizji Pan nie ma, ale ma Pan opinię . . .

„Jedenaście plus . . . "

Czytając artykuły w prasie, a także listy do redakcji pisane przez zrozpaczonych rodziców, można by sądzić, że każde dziecko w W. Brytanii zostaje poddane wyszukanym i bezlitosnym torturom, skoro tylko skończy jedenaście lat. Rozmowy z rodzicami utwierdzą ciekawego w tym przekonaniu. Na dobitkę tortury te służą tylko jednemu celowi: mają zadość uczynić sadystycznym instyktom pedagogów...

Rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Dzieci poddaje się egzaminowi a właściwie próbie, która ma wykazać, jakiego typu są ich uzdolnienia i zamiłowania. Na podstawie wyników dziecko zostaje skierowane do tej lub do innej szkoły, w której przygotowywać się będzie do przyszłej kariery życiowej. W ten sposób zawołany mechanik nie będzie ślęczał nad greką, przyszły historyk dostanie odpowiednią dawkę humanistyki, która mu ułatwi studia na uniwersytecie, a dziewczę posiadające wrodzone zacięcie do gospodarstwa domowego, nie będzie sobie zaprzątać głowy historią sztuki.

Czy nie za wcześnie? Czy dziecko jedenastoletnie rzeczywiście rozwinęło się już w pewnym określonym kierunku? Pomyłki są możliwe i zdarzają się na pewno. Na ogół jednak system wydaje się dobry. Ponieważ zaś, jak zwykle w Anglii, nie traktuje się go na sto procent poważnie i „nieodwołalnie", pozostają możliwości naprawienia błędu w ocenie. Choć nie jest to łatwe. Państwo bowiem płaci za dalsze wykształcenie z ewentualnymi studiami wyższymi, właśnie w zależności od wyników **„eleven plus".** Kto oblał egzamin, może się także dostać do „dobrej" szkoły, to jest do szkoły jaką rodzice sobie upatrzyli, ale nie na koszt państwa, lecz rodziców.

Egzamin jest ciężki. Trzeba się przed nim uczyć co może nie jest bardzo nowoczesne, ale w praktyce bardzo pożyteczne. Trzeba też wykazać się minimum inteligencji i umiejętnością posługiwania się umysłem.

Protesty, powszechne w przeddzień egzaminów, cichną pod koniec kwietnia, gdy ogłasza się wyniki. Zmniejsza się ilość protestujących, gdyż z ich grona odpada większość rodziców, którzy z dumą oznajmiają, że Johny lub Pamela zdał lub zdała.

Mówiono mi, że w tym roku w wielkim Londynie, było około pięciuset polskich jedenastolatków. Nie słyszałem o ani jednym z pośród nich, które nie wyszłoby obronną ręką z swej wielkiej próby życiowej.

Jeszcze jeden nowy Paryż

Przed stu laty jeden z pierwszych urbanistów nowoczesnych, baron Haussmann, wykańczał cierpliwie dzieło przebudowy Paryża. Ku rozpaczy wielu, ku radości innych, kilofy rozwalały tysiące starych domostw nie oszczędzając przy tym niejednego cennego zabytku, by dać miejsce sławnym dziś bulwarom i budowlom monumentalnym wrośniętym w panoramę dzisiejszego Paryża. Podobno bulwary miały służyć przede wszystkim celom polityczno-wojskowym, ułatwiając obstrzał i szybką komunikację na wypadek rewolucji. Te zaś, a ludek paryski kochał je ogromnie, rozpoczynały się zawsze w wąskich i krętych uliczkach, gdzie barykady mogły się bronić przez dnie i tygodnie, dając natchnienie poetom i malarzom i srodze niepokojąc coraz to nowych rządców Francji.

Po ostatniej wojnie Paryż przebudował się już trochę po to, by zdobyć nieco przestrzeni na arterie przelotowe. Obecnie ukończono opracowywanie wielkiego planu przebudowy pod kątem potrzeb nowoczesnej komunikacji miejskiej. Jego wykonanie wymaga zburzenia 18 tysięcy nieruchomości na ogólną ilość 105 tysięcy. Ofiarą padnie rzecz jasna niejeden malowniczy zakątek Paryża.

„Prześcigniemy Haussmanna" — cieszą się młodzi architekci — „i zrobimy robotę szybciej i dokładniej". Chętnie wierzę. Bulldozery lepiej walą mury niż kilofy. „To nie będzie już nasz Paryż" — płaczą na zapas amatorzy nostalgii, którzy wolą niczego nie burzyć w spokojnym oczekiwaniu, że co się ma zawalić samo się zawali.

J. P. H.

BRIDŻ

Podajemy karty tylko dwóch graczy ukazując problem tak, jak go istotnie widzi rozgrywający. Nieuważny gracz może przegrać tę grę. Takie błędy są częstymi gośćmi przy stoliku bridżowym, gdy gracz konstruuje swój plan zbyt późno. W konkretnym wypadku A rozgrywa cztery piki. Pierwsze wyjście dziesiątką atutową, na którą czwarta ręka nie dodała koloru.

♠ 8 7 3
♥ 8 6 4
♦ 9 3
♣ A W 9 7 2

B
A

♠ A K D W 4
♥ A 9
♦ D 4
♣ D 8 6 3

Z tej pierwszej lewy rozgrywający wnioskuje:

Spotkałem piątą dziesiątkę za ręką i muszę oddać jedną lewę w atutach. Wyjście jednak było szczęśliwe, co świadczy, że karty najwyższe w czerwonych kolorach są rozbite. Trzeba w nich oddać trzy lewy. Jedyna nadzieja w kolorze treflowym. Jeżeli impas się uda, wtedy na piąte trefl mogę zrzucić z ręki jedną zbędną kartę. Dlatego niezwłocznie w drugiej lewie zagrywa trefla, na lewo spada samotny król. Drugi uśmiech szczęścia, którego słaby gracz nie wykorzysta. Rozwiązanie problemu jest proste: należy natychmiast zagrać blotkę atutową i oddać ją przeciwnikowi. Co się stanie gdy tego nie uczyni? Dobry obrońca zaatakuje dopiero czwarte trefl odcinając od stołu. Należy zatem oddać lewę atutową jak długo jeszcze na stole jest atut, który może przebić trzecie karo. Jeśli natomiast przedwcześnie wyatutuje, nic go nie uchroni od przegranej.

Kazimierz Schleyen

NISKU LAILLY EN VAL

wiące wielką atrakcję dla pensjonariuszy. Dalej jest pokój biblioteczny i czytelnia z pokaźną ilością książek polskich, oraz duża biblioteka książek francuskich i angielskich. Foyer czyni wrażenie przytulne i sympatyczne.

Zwiedzamy pokoje. Wszystkie estetycznie i wygodnie urządzone. Pensjonariusze są pomieszczeni bądź w pojedynkę, małżeństwa w dwuosobowych pokojach, a reszta w 3-ch i 4-ro osobowych.

Gen. Kopański żywo interesuje się każdym pensjonariuszem. Wypytuje o szczegóły życia, warunki pobytu, przytacza fragmenty osobistych przeżyć wojennych, bo mamy tu i kombatantów i inwalidów. Dla każdego znajduje dobre słowo i zachętę. Są tu również Rosjanie ewakuowani z Mandżurii przez Międzynarodową Organizację Uchodźczą, a wśród nich i Polacy. Współżycie Polaków z Rosjanami bardzo dobre. Ogólnie wszyscy są zadowoleni. Wspólna niedola i ciężkie przeżycia ludzi łączą.

Gabinet lekarski lśni czystością. Lekarz dochodzi raz na tydzień, oraz w razie pilnych wypadków. Naprzeciw dwa pokoje izby chorych — na szczęście puste, bo staruszkowie na ogół dobrze się trzymają. Trzeba dodać, że urządzenia sanitarne są wzorowe. Marmurowe łazienki, poza tym umywalki w każdym pokoju.

Wreszcie kaplica, w której na zmianę odbywają się nabożeństwa dla katolików i prawosławnych.

Zbliża się godzina obiadu. Zasiadamy do stołu na obiad pensjonariuszy. Smaczny i wystarczający. Zupa, ryba, makaron, owoce, herbata. Wyżywienie 4 razy dziennie. Następnie zwiedzamy budynki gospodarcze i piękny ogród warzywny. Całość czyni bardzo dodatnie wrażenie i cieszyć się należy, że uchodźcy polscy sterani wojną, ciężkimi przeżyciami i wiekiem, mogą znaleźć tak dobre warunki życia przy troskliwej opiece ze strony dyrektora i personelu administracyjnego.

Należy sobie życzyć, by uchodźcy polscy we Francji okazali więcej zainteresowania tą uchodźczą placówką, a na pewno po poznaniu warunków pobytu w Schronisku, będą lgnęli do niego i szybko zapełni się nimi cały gmach.

T.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

KRZYŻÓWKA NR 326/59

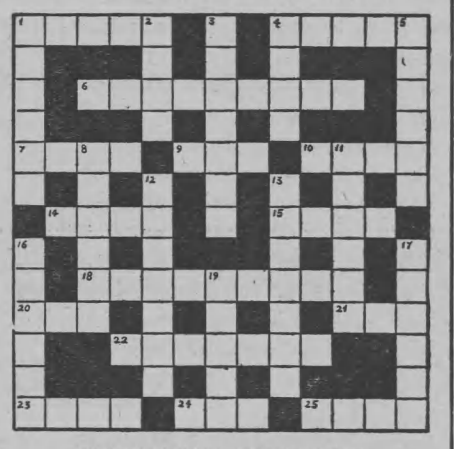

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) symbolem jego jest lew; 4) zakonnik; 6) miejscowość na Węgrzech ważna w historii Polski za Kazimierza Wielkiego; 7) jeśli krzywe to na Starym Mieście w Warszawie; 9) i 24) glazura, w słowie tym ukrywa się kobieta; 10) grupa społeczna; 14 i 15) legendarna żona Piasta; 18) wielki malarz włoskiego Renesansu; 20) i 21) król Wizygotów, zdobył i spustoszył Rzym w V wieku; 22) pojazd i wyposażenie; 23) i 25) wielki książę kijowski z XIII wieku.

Pionowe: 1) maleńka, ale bardzo pracowita; 2) musi być pleciony; 3) miasto we Włoszech, pochodzi stamtąd Stradivarius; 4) narodowość; 5) stała metoda pracy; 8) włóczęga; 11) przychodzi od stawów; 12) ogrody i podwórka małego miasteczka; 13) jednostka elektryczności; 16) bieg z przeszkodami na nartach; 17) dodaje się go do paszy; 19 jeden z grzechów głównych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 319/59

Poziome: 1) szreń, 4) potop, 6) Gorczakow, 7) i 10) Kleparów, 9) gil, 14) i 15) Filomata, 18) soczewica, 20) i 21) prałat, 22) banicja, 23) barć, (wspak), 24) ład, 25) Łyna.

Pionowe: 1) słonka, 2) grań, (wspak), 3) trzpiot, 4) paka, 5) ponowa, 8) elipsa, 11) rytuał, 12) kołczan, 13) ambicja, 16) paproć, 17) motyka, 19) egida.

NA ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO
WSZYSTKIE DZIECI POLSKIE Z LONDYNU I OKOLICY
ZAPRASZAMY
DO TEATRU DLA DZIECKA
na
„Powrót Pana Twardowskiego"
W niedziele 21 i 28 czerwca, 5 lipca o godzinie 2.30 i 5.30
Przedsprzedaż biletów: Ognisko Polskie KEN 2741 i S.P.K. KNI 0266
Pozostałe bilety przed przedstawieniem w kasie przy: Queensbury Place obok stacji South Kensington, w sali technicznej Instytutu Francuskiego.

Arcybiskup-metropolita Adam Kozłowiecki

(Dokończenie ze str. 1)

chidiecezje i w ten sposób na tych terenach powstaje zorganizowana w pełni hierarchia kościelna. Wielkie zmiany pod tym względem nastąpiły za pontyfikatu Piusa XII, o którym to pontyfikacie jeszcze długo pisać się będzie.

Papież Jan XXIII w dalszym ciągu organizuje pełną hierarchię kościelną na terenach misyjnych. I tak, nie mając zamiaru wyliczać wszystkich zmian, wystarczy wskazać na ustanowienie przez Piusa XII i Jana XXIII prowincyj kościelnych[2]): w Angoli (1 prowincja, 1940), w Chinach (20 prowincyj, 1946), w Ghanie (1 prowincja, 1950), Kenii (1 prowincja, 1953), Kamerunie (1 prowincja, 1955), we Francuskiej Afryce Równikowej (3 prowincje, 1955 i 11 grudnia 1958), we Francuskiej Zachodniej Afryce (5 prowincyj, 1955), na Madagaskarze (3 prowincje, 1955 i 11 grudnia 1958). Do tych prowincyj kościelnych dołączają obecnie trzy nowe prowincje: dwie w Rodezji i Kraju Nyasa i jedna w Japonii (archidiecezja-metropolia Nagasaki i trzy diecezje-sufraganie).

NAS, w tym artykule, obchodzą przede wszystkim, prowincje kościelne w Rodezji i Kraju Nyasa. Prowincja *Lusaka* obejmuje archidiecezję-metropolię Lusaka i pięć diecezyj-sufraganij: Abercorn, Fort Jameson, Kasama, Livingstone i Ndola. Prowincja Blantyre — archidiecezję-metropolię Blantyre i trzy diecezje-sufraganie: Dedza, Lilongwe i Zomba. Jak się ten rozwój dokonał, możemy zrozumieć na kilku przykładach: Obecna diecezja Fort Jameson była od 1 lipca 1937 prefekturą apostolską, od 7 maja 1953 wikariatem apostolskim; diecezja Ndola była od 8 stycznia 1938 prefekturą apostolską, od 13 stycznia 1949 wikariatem apostolskim; Lusaka była wikariatem apostolskim od 14 lipca 1950, a jej administratorem apostolskim od tegoż dnia był *ks. Adam Kozłowiecki*, jezuita, który następnie został mianowany 4 czerwca 1955 biskupem tytularnym Diospolis Inferior (Egipt), a zarazem wikariuszem apostolskim Lusaki i konsekrowany na biskupa 11 września tegoż roku.

Obecnie, w związku z powstaniem nowej prowincji kościelnej, ks. biskup Adam Kozłowiecki został, mówiąc językiem kanonicznym, przeniesiony z biskupstwa tytularnego Diospolis Inferior na stolicę rezydencjalną arcybiskupio-metropolitalną Lusaka. Ks. arcybiskup Kozłowiecki liczy lat 48 (ur. 1.4.1911 w Hucie Komorowskiej diecezji przemyskiej); kapłaństwa ma za sobą lat 22, (wyświęcony 24 czerwca 1937), biskupstwa — lat 4, jest więc jednym z najmłodszych metropolitów w świecie. W czasie II wojny światowej był więziony w Dachau, po wojnie wysłany został na misje do Rodezji.

Archidiecezja-metropolia Lusaka zależy od *św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary* (Congregatio de Propaganda Fide), której podlegają nie tylko obszary misyjne, ale także prowincje kościelne i diecezje będące jeszcze w fazie początkowej. Tej kongregacji obecnie, ,według stanu jeszcze sprzed powstania prowincji kościelnej Lusaka, podlega 78 archidiecezji, 304 diecezje, 6 opactw „nullius" (udzielne), 200 wikariatów apostolskich, 113 prefektur apostolskich, 2 misje „sui iuris". Na obszarach tych pracuje 27.212 księży, 10.253 braci, 67.647 sióstr, 110.569 katechistów, a liczba wiernych wynosi 33.778.481 osób. Od tejże kongregacji zależą także Papieskie Dzieła Misyjne: Rozkrzewiania Wiary, Świętego Dziecięctwa, św. Piotra Apostola dla tubylczego duchowieństwa, Unii Misyjnej Duchowieństwa, które to dzieła zajmują się zbieraniem środków na misje i wzywaniem i zachęcaniem wiernych Kościoła katolickiego na całym świecie do modlitw za misje. Jeśli chodzi o pieniądze rozprowadzone przez te dzieła, to wyrażały się one w roku 1957 sumą ok. 25 milionów dolarów.

W Afryce, według stanu z 30 czerwca 1957, na terytoriach podległych św. Kongregacji de Propaganda Fide było 17.740.175 katolików i 2.958.143 katechumenów na ogólną liczbę mieszkańców 167.584.000. Pracowało 11.199 księży, w tym 1.811 Afrykańczyków. Licząc od roku 1920, liczba katolików powiększyła się z 1.700.000 do podanej wyżej cyfry 17.740.175, (cała ludność — z 88 na ponad 167 milionów). Wzrostowi ludności katolickiej nie odpowiada, jak zresztą w wielu krajach misyjnych, liczba duchowieństwa, którego potrzeba o blisko 7.000 więcej, tym bardziej, że zdaje się coraz bardziej odczuwać presja Islamizmu i groźba komunizmu.

Ku osobie nowego Arcybiskupa-Metropolity w Afryce biegną dziś myśli szczególnie katolików polskich — gdziekolwiek oni przebywają — oraz życzenia łask Bożych i długich lat owocnej pracy na tak trudnej dziś drodze obowiązków misyjnych i arcypasterskich.

Dr Władysław Jelonek

[2]) Prowincją kościelną rządzi arcybiskup-metropolita. Biskupi diecezjalni prowincji kościelnej nazywają się biskupami sufraganami, ponieważ na synodzie prowincjonalnym przysługuje im prawo głosu, suffragium. U nas, w Polsce, przyjęło się biskupami sufraganami mazywać, nieściśle, biskupów dodanych przez Stolicę Apostolską do pomocy biskupowi ordynariuszowi, którym wobec tego przysługuje nazwa biskupów pomocniczych. Tak np. biskupi tytularni Majewski i Choromański są biskupami pomocniczymi kardynała Wyszyńskiego jako arcybiskupa-metropolity warszawskiego.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

NAJNOWSZE MODELE
WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400" ... ... £ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER ... ... £ 51. 0. 0
TRICOLETTE T2E ... ... £ 46. 0. 0
BUSH ... ... £ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER) ... ... £ 22. 0. 0

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH OBSZERNYCH CENNIKÓW

N A J W I Ę K S Z Y P O L S K I D O M W Y S Y Ł K O W Y

TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

SOVIETICA

PRZED SKANDYNAWSKĄ PODRÓŻĄ CHRUSZCZOWA

Zaledwie przebrzmiały echa wizyty Chruszczowa w Albanii i Budapeszcie, kiedy odzywają się echa przygotowań do sierpniowej jego podróży do krajów skandynawskich. Przed tym, jak wiemy, ma odwiedzić Warszawę 22 lipca z okazji obchodu w tym dniu rocznicy komunistycznego reżymu w Polsce, co ogłoszono jeszcze w marcu, aby „osłodzić" nieobecność Nikity na partyjnym zjeździe w Warszawie.

Sowiecki „numer jeden" ma odwiedzić Danię, Szwecję, Norwegię i Finlandię, przy czym o kolejność tych wizyt toczył się spór między Moskwą a Helsinkami. Moskwie zależało na tym, aby wizyta Chruszczowa do dalszych krajów nastąpiła po odwiedzeniu Finlandii, podczas gdy Finowie życzyli sobie gościć sowieckiego premiera na końcu. Kwestia kolejności tych wizyt nabrała znaczenia politycznego w związku z zeszłorocznym długomiesięcznym konfliktem sowiecko-fińskim.

Polegał on, jak wiadomo, na brutalnej presji ekonomicznej w stosunku do Finlandii ze strony Rosji. wspomaganej przez komunistów chińskich, a mającej na celu wymuszenie zmian w łonie rządu fińskiego. Presja ta wywarła fatalne wrażenie w innych, całkowicie wolnych krajach skandynawskich. Moskwie więc chodziło o wytworzenie atmosfery osiągniętej zgody z Finlandią, zanim Chruszczow odwiedzi stolice Danii, Norwegii i Szwecji. Ostatecznie twardzi Finowie postawili na swoim.

DALSZE TARCIA FIŃSKO-SOWIECKIE

Stosunki na linii Moskwa—Helsinki, powodują zresztą coraz nowe tarcia i zaognienia. Z okazji planowanej wizyty fińskiej Unii Międzyparlamentarnej doszło do konfliktu z powodu wystosowania z Moskwy zaproszenia do Helsinek z podpisem Ottona Kuusinena, czyli kolaboranta z Sowietami w wojnie z 1939—1940, co było szczególną prowokacją fińskich uczuć narodowych. Imieniem Fińskiej Unii, socjalistyczny poseł Henriksen odpowiedział, że takie zaproszenie będzie odrzucone, po czym dopiero nadszedł drugi list z podpisem autentycznego sowieciarza Wołkowa, co tymczasem zażegnało burzę.

Innym, poważniejszym terenem, na którym wyłaniają się coraz nowe trudności między Sowietami a Finlandią, są toczące się rokowania o pięcioletni układ handlowy. W rokowaniach tych Moskwa dąży do narzucenia Finom rozszerzonych obrotów i zarazem w ten sposób silniejszego związania Finlandii ze swoim blokiem. Jak dotąd, Finlandia również w dziedzinie gospodarczej zachowuje częściową swobodę i 60 procent jej handlu zagranicznego polega na obrotach z krajami zachodnimi, a zaledwie 25 procent z blokiem komunistycznym, z czego 18 procent z Rosją. Sowiecka delegacja z ministrem Patoliczewem jako przewodniczącym, która przebywa w Helsinkach ma, oczywiście, jako zadanie wymusić zwiększenie tych obrotów kosztem handlu Finlandii z Zachodem. Również w tej dziedzinie Finowie bronią się zawzięcie, miejmy nadzieję, z dobrym skutkiem. (s)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Rekord świata Piątkowskiego w dysku 59,91 m.

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie o Memoriał Kusocińskiego niedawny rekordzista Europy, Polak E. Piątkowski, ustanowił w dysku wspaniały rekord świata wynikiem 59,91 m., poprawiając stary rekord Amerykanina Gordien 59,28 m. o 63 cm. Niedawny rekord Europy Piątkowskiego 57,78 m. poprawiony został przez Węgra Szescenyi'ego na 58,33. Szczegółowe sprawozdanie z Memoriału Kusocińskiego na stronie 10-ej.

PO MISTRZOSTWACH PIŁKARSKICH FRANCJI

OBIE LIGI zakończyły rozrywki piłkarskie o mistrzostwo Francji. **Mistrzem pierwszej ligi na rok 1959 została Nicea po raz czwarty od zakończenia wojny.** Klub lazurowgeo wybrzeża nie posiada tej klasy międzynarodowej co jego poprzednik Reims, ani jak Lille zaraz po wojnie, za to reprezentuje dobry poziom techniczny a przede wszystkim dużą regularność. **Wicemistrzem został** Nimes, klub bramkarza **Roszaka i Skiby** a dopiero na **3-cim miejscu uplasował się paryski Racing,** podczas gdy **Reims jest 4-ty z kolei.** Racing i Reims posiadają najlepsze ataki i każda z drużyn strzeliła 84 bramki, przy czym Paryżanie posiadają w swoich szeregach **króla strzelców ligowych Cisowskiego z 30 bramkami na koncie.**

Do drugiej ligi spadają **Nancy, Lille, Ales i Marsylia.** Lotaryńczycy, po rocznym zaledwie pobycie w pierwszej lidze, muszą ją opuścić i na wschodzie Francji jedyny **Strasburg** pozostał w ekstraklasie. **Tragiczne są losy Lille, klubu o wielkiej przeszłości, wielokrotnego mistrza Francji i zdobywcy pucharu w latach powojennych.** Drużyna północna już dwa lata temu znalazła się w drugiej lidze i teraz znowu zmuszona jest opuścić szeregi pierwszej. Marsylia, która nigdy nie zaznała goryczy spadku, po raz pierwszy w swojej historii została relegowaną i nie wiadomo, kiedy znowu odzyska swoje miejsce. **Mistrzem drugiej ligi został zdobywca pucharu, Le Havre,** który razem z paryskim Stade, Tulonem i Bordeaux awansuje do 1-szej ligi. Zwycięstwem nad mistrzem Niceą 2:0 pokazał zdobywca pucharu, że w przyszłym sezonie zamierza odegrać poważną rolę w mistrzostwach pierwszej ligi. Wejście drugiego klubu paryskiego do pierwszej ligi ucieszyło najbardziej sportowców stolicy, którzy do tej pory byli ograniczeni do spotkań Racingu. Tulon po raz pierwszy znalazł się w pierwszej lidze, za to powrót Żyrondystów powitała opinia sportowa z aplauzem. Dawny klub **Kargulewicza i Nowotarskiego** należy do najpopularniejszych klubów francuskich, stąd wielka radość z powodu awansu Bordeaux.

j. g.

•

Podczas treningu żużlowców na torze w Pile wydarzył się tragiczny wypadek. Na wirażu wywrócił się 19-letni Jerzy Grochowski, uderzył w bandę i poniósł śmierć na miejscu.

Po wspaniałych sukcesach pięściarzy polskich na mistrzostwach europejskich w Lucernie, gdzie, jak wiadomo, Polacy zdobyli trzy tytuły mistrzowskie, ukazały się w prasie krajowej różne wypowiedzi naszych zawodników. Tak np. Pietrzykowski, trzykrotny mistrz Europy trzech różnych kategoriach (ostatnio w wadze półciężkiej), zapytany o swoich wrażeniach powiedział na łamach „Trybuny Ludu" co następuje (na zapytanie, jakie są jego wrażenia sportowe przywiezione ze Szwajcarii):

— Kultura ludzi — brzmi odpowiedź.

— A czy zdarzyło się coś takiego, że akurat tę cechę można było zauważyć?

— Nie, właśnie, rzecz w tym, że tam kulturę widać na każdym miejscu i w każdej chwili — powiedział Pietrzykowski.

W pierwszym półfinałowym spotkaniu w koszykówce o Puchar Europy Lech (Poznań) przegrał z SC Ryga 69:90 (34:33).

Wiedeński „Box Club Austria" organizuje w ostatnich dniach lipca br. wielki turniej międzynarodowy z udziałem zawodników Finlandii, Anglii ZSRR, Szwecji i z obu państw niemieckich. Imienne zaproszenia otrzymali Polacy: **Kukier, Październik, Drogosz, Walasek, Pietrzykowski, Kulej, Dampc i Jędrzejewski.** Wątpić jednak należy, czy wszyscy ci pięściarze pojadą do Wiednia raz dlatego, że mają za sobą ciężki turniej o mistrzostwo Europy i należy im się wypoczynek a następnie nie jest to sezon dla polskich piłkarzy.

Za sukcesy osiągnięte na mistrzostwach bokserskich w Lucernie złotym medalem odznaczony został **Adamski, Drogosz** — po raz drugi i **Pietrzykowski** — po raz trzeci. Nadto przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej wręczył srebrny medal **Dampcowi i Walaskowi** a brązowy **Zawadzkiemu i Jędrzejewskiemu.**

Tytuł szosowego mistrza na rok 1959 zdobył Paradowski, który wygrał wyścig na trasie 194 km w czasie 4,57.00 g. Trasa prowadziła przez Łowicz, Sochaczew, Sanniki i z powrotem do Warszawy na stadion helenowski. Wyścig ten miał szczególne znaczenie, albowiem miał jednocześnie charakter eliminacji do mistrzostw szosowych świata, a w dalszej perspektywie na Olimpiadę w Rzymie.

Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów odbędą się w tym roku w Polsce w Warszawie, w Hali Gwardii, w czasie od 29 września do 4 października. W ramach tych mistrzostw odbędzie się nadto w Warszawie konkurs na najładniej zbudowanego mężczyznę. Barwy polskie w podnoszeniu ciężarów reprezentować będą: Jankowski (kogucia), Czepułkowski (lekka), Zieliński (piórkowa), Bochenek (średnia), Beck (średnia), Paliński (półciężka) i Białas (lekkociężka).

W czasie dzielnicowych mistrzostw w Łodzi, Malcherczyk uzyskał światowy wynik w konkurencji trójskoku 16,48 m. Ponieważ wiatr był ponad 2 m/sek. wynik nie może być zatwierdzony, choć był lepszy od rekordu Polski.

W drugim dniu regat wioślarskich w Mannheim (Niemcy zach.), Teodor Kocerka pokonał ponownie wszystkich przeciwników na jedynce, uzyskując na trasie długości 1950 m. czas 6:29,0 min.

W Paryżu obradowała Międzynarodowa Federacja Kolarska. Przedmiotem obrad była m. in. sprawa przyznania mistrzostw świata (na torze i szosie) dla amatorów i zawodowców na rok 1960. Kandydatami byli: Niemcy wsch., Hiszpania, **Polska** i Szwajcaria, przy czym najpoważniejszym kandydatem była **Polska,** której przedstawiciel na kongresie w ub. roku — **Michał Jekiel** — z wielkim przejęciem przemawiał za przyznaniem tych mistrzostw Polsce. Miał więc poważne szanse na zyskanie większości głosów. Po roku zmienił zdanie (z powodu braku toru kolarskiego w Warszawie) i zaproponował Niemcy wsch., jako kandydata na zorganizowanie mistrzostw (od 3 do 14 sierpnia). Zmiany nastąpiły na stanowiskach wiceprezydentów Federacji: ustępujący Jekiel (Polska) zaproponował na swoje miejsce przedstawiciela Luksemburga p. Wilwertza, ustępujący przedstawiciel Niemiec wsch. p. Scharch zaproponował do Dyrektoratu przedstawiciela Polski, Jekiela.

Toni Sailor, trzykrotny zdobywca złotego medalu olimpijskiego w zjazdach i mistrz świata w tej konkurencji, wycofał się z czynnego życia sportowego z powodu zajęć zawodowych. Sailor został zawodowym aktorem i występuje w filmach, w których popisuje się swoją sztuką narciarską.

27-letni oficer węgierski, Józef Szecsenyi, uzyskał w dysku wspaniały wynik 58,33 m., poprawiając o 44 centymetry rekord europejski Polaka, Piątkowskiego. Oficjalny rekord świata wynosi 59,28 m. i należy do Amerykanina Fortune Gordien.

Wdowa szwajcarskiego kierowcy samochodowego, Fausto Meyrata, który zginął niedawno w czasie wielkich wyścigów samochodowych na słynnym torze Nürburgring w Niemczech zach., wniosła skargę do sądu niemieckiego, w którym skarży sławnego kierowcę angielskiego, Stirling Mossa, iż przez niedbalstwo spowodował śmierć jej męża. Podobno tuż przed wypadkiem Moss najechał z tyłu na samochód Meyrata, powodując wypadek. Meyrat wyleciał z toru odnosząc poważne rany, w wyniku których zmarł w szpitalu.

Ponad 400 tys. dol. (142 tys. funtów) wpłynęło już do Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego za sprzedane bilety na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Squaw Valley (USA) w lutym 1960 r.

(p. h.)

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej".

1025

B.D.I.C

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC

NIE JEST JUŻ FANTAZJĄ

NAPISAŁ TADEUSZ FELSZTYN

WYSPA MIĘDZYPLANETARNA*)

Przenieśmy się znów fantazją w przyszłość. Rok 1995. Opuściliśmy ziemię rakietą trzyczłonową. Po drodze, na wysokości 25 mil, oderwaliśmy się od rakiety pierwszej i z zaciekawieniem spoglądamy, jak wydaje się, że ona powoli ucieka od nas, aby łagodnym łukiem wejść z powrotem w gęstszą atmosferę ziemską i stąd zwalniając swój bieg, powoli opaść na wody oceanu. Tam okręty strażnicze, oczekujące jej przybycia, wyłowią ją. Po przejrzeniu i niezbędnych naprawach, naładuje się ją ponownie paliwem i użyje po raz drugi.

Lecimy dalej. Na wysokości 40 mil odrzuciliśmy drugą rakietę i odtąd lecimy już wyłącznie napędem własnym. Wysokość nasza wzrasta. Dwieście mil, czterysta mil. Na niebie widać szybko poruszający się srebrzysty krążek. Biegnie ku nam, wysoko na niebie. Wznosimy się coraz bardziej, a równocześnie i nasz sztuczny księżyc się ku nam przybliża. Z wrażenia zamykamy oczy: byle tylko się z nim nie zderzyć. Mija jeszcze kilka minut. Stacja międzyplanetarna jest już obok nas. Stoi i my stoimy. Cóż się stało? Nie czuliśmy żadnego zwalniania, a jednak niewątpliwie: płyniemy w przestrzeni tuż obok stacji. Zaciekawieni spoglądamy w dół, ku ziemi, którą opuściliśmy. Szybko obraca się pod nami. A więc to złudzenie: lecimy z olbrzymią szybkością prawie 18.000 mil na godzinę, ponieważ jednak stacja międzyplanetarna leci z tą samą dokładnie szybkością co i my, wydaje się nam że i my i stacja stoimy na miejscu.

Pierwszy etap naszej podróży jest już zakończony. Zanim wylądujemy na stacji, przyjrzyjmy się jej z bliska. Jest to duży krążek, podobny do gumowego pierścienia, jakim bawią się dzieci, rzucając go patykiem. Tylko nieco większy; średnica jego wynosi jakichś 250 stóp.

Pierścień ten, jak każdy uczciwy pierścień, jest w środku pusty. Ale nie całkiem. Długi korytarz, jak szprycha u koła, łączy go wewnątrz, a w środku szprychy mała wieżyczka. Sam pierścień prawie kolisty w przekroju, ma średnicę dziesięciu stóp.

Stoimy obok stacji i stacja też wydaje się — stoi. Ale nie jest ona zupełnie w spoczynku; poza wieżyczką, reszta stacji obraca się dokoła osi.

18,000 mil na godzinę

Sygnał do lądowania. Lądować? Przecież i my i stacja biegniemy z olbrzymią szybkością 18,000 mil na godzinę. Czy to nie szaleństwo? Wcale nie. Gazety przyniosły swego czasu wiadomość o dwu dżentelmenach, oczywiście w Ameryce, którzy jadąc obok siebie na szosie z szybkością 70 mil na godzinę, wymienili między sobą, z jednego samochodu do drugiego papierosy i zapałki. I nie było w tym żadnej sztuki. Po prostu, skoro oba samochody jechały z tą samą szybkością, obaj dżentelmeni przez dłuższy czas byli jeden obok drugiego. Ostatecznie, siedząc przy oknach dwu pociągów jadących obok siebie z tą samą szybkością na dwóch równoległych torach, można grać w karty. Trochę tylko wiatr będzie przeszkadzał. Ale w przestrzeni międzyplanetarnej nie ma wiatru: lądowanie naszej rakiety odbywa się więc tak, jak gdyby rakieta i stacja stały spokojnie jedna koło drugiej.

Rzucamy linę do wieżyczki stacji międzyplanetarnej, owej nieruchomej osi wirującego pierścienia. Lina zakończona jest żelazem, a więc silny magnes na wieżyczce przyciąga ją bez trudności. Obracający się kapstan, jak na statku, nawija linę i oto za chwilę, przycumowani do wieżyczki przechodzimy z rakiety do stacji. Schodząc po schodkach ze szczytu wieżyczki wchodzimy do przedziału, dokoła którego powoli obraca się długi korytarz szprychy naszego pierścienia. Wchodzimy doń tak, jak przez drzwi obrotowe do restauracji. Idąc korytarzem dochodzimy do wnętrza stacji. Olbrzymia ta budowla, niejako hotel w przestrzeni międzyplanetarnej, składa się z trzech pięter i bardzo wielkiej ilości przedziałów. Obok izb mieszkalnych mamy tam oddział maszynowy, gdzie energia słoneczna przemienia się w elektryczną, w prąd obsługujący całą stację. Mamy instalacje ogrzewające i chłodnicze. Chłodnicze? Po co? Jesteśmy wszak w przestrzeni międzyplanetarnej, która jest tak zimna, że wszystkie gazy, nie wyłączając najbardziej odpornego helu, byłyby już nie ciekłe, lecz stałe!

Słusznie. Nie zapomnijmy jednak, że jest to prawdą jedynie w stosunku do tej ściany naszej stacji, która jest w cieniu słońca. Ta jednak, która jest zwrócona ku słońcu — a słońce świeci tam prawie 24 godziny na dobę — nagrzewa się tak silnie, że gdyby jej nie ochładzać, kto wie czy metal ścian by wytrzymał.

Mamy również duże zbiorniki paliwa, instalację dla odnawiania powietrza, osobny oddział z którego wystrzeliwuje się wszelkie odpadki w przestrzeń, a nawet sale naukowe z teleskopami, pilnie obserwującymi niebo i ziemię, oraz tysiącznymi przyrządami mierzącymi natężenie promieni kosmicznych, fale radiowe wysyłane przez słońce i gwiazdy, i dające odpowiedź na tysiące innych pytań, jakie tylko ciekawość uczonych może postawić.

Ocknijmy się z marzeń! Skąd my o tym wiemy, że właśnie tak, a nie inaczej, wyglądać musi stacja międzyplanetarna? Otóż myśl o takiej stacji jest już bardzo dawna. Jeszcze w 1922 roku teoretyk podróży międzyplanetarnych, Oberth zaproponował pierwszy jej projekt. Po nim zastanawiali się nad tym pomysłem inni, tak że istnieje już dziś duża literatura na ten temat. Wszystko to jednak były pomysły całkiem teoretyczne, ot, raczej fantazje naukowe niż realne projekty. Dopiero po 1946 roku, gdy Amerykanie zaczęli przemyśliwać na serio nad podróżami międzyplanetarnym jako nad czymś, co można i należy zrealizować, ścisłe obliczenia techników zastąpiły fantazje uczonych. Projektów mamy kilka. Ten, który opisałem, jest projektem dra von Brauna, owego niemieckiego konstruktora rakiety V-2, który od 1946 roku pracuje jako kierownik biura badań rakietowych amerykańskich sił lądowych. Jest to więc projekt dokładnie obliczony i przemyślany w najmniejszych szczegółach.

Budowa na raty

Tu jednak nasuwać się musi czytelnikowi kilka pytań. Przede wszystkim, dlaczego ta stacja międzyplanetarna, ten sztuczny księżyc, nie spada na ziemię? Co go trzyma w przestrzeni? Odpowiedź jest prosta: to samo, co trzyma księżyc i nie pozwala mu spaść na ziemię: siła odśrodkowa, o której już mówiliśmy wielokrotnie. Jeśli na wysokości 7,000 mil jakieś ciało jest nieruchome w stosunku do ziemi, musi ono niechybnie opaść na ziemię. Jeśli jednak nadamy mu szybkość odpowiednią (dla wysokości 500 mil jest to szybkość ok. 17,000 mil na godzinę), ciało to już nie opadnie ku ziemi, lecz będzie ją okrążać po kole z taką szybkością, że objedzie ziemię raz dokoła w ciągu dwu godzin. I na tym właśnie polega stacja międzyplanetarna. Jej szybkość obrotowa jest taka, że zamiast opaść, okrąża ona ziemię na stałej wysokości. Cała sztuka polega więc na tym, aby taką stację wystrzelić na wysokość 500 mil i nadać jej równoległą do powierzchni ziemi szybkość owych prawie 17,000 mil na godzinę.

Ale jak to zrobić? Przecież taka stacja jest bardzo ciężka, nie podobna więc, aby wystrzelić ją trzyczłonową rakietą na taką wysokość. Ale i na to jest rada. Trzeba po prostu zastosować system, jakiego użyli Amerykanie i Anglicy w czasie wojny, budując sztuczną przystań dla desantu w Normandii w 1944 roku. Przystań ta składała się z wielu członów, dokładnie pasujących do siebie. Każdy taki człon podwożono do wybrzeża osobno i w krótkim czasie, łącząc jeden człon z drugim, zmontowano przystań, pozwalającą zawijać największym nawet statkom i okrętom wojennym.

Otóż to samo trzeba uczynić i ze stacją międzyplanetarną. Gdy raz człony jej będą zbudowane i dokładnie dopasowane do siebie, trzeba pierwszy z nich wystrzelić w górę rakietą trzyczłonową na odpowiednią wysokość i z odpowiednią szybkością. Ten pierwszy człon stanie się więc zalążkiem stacji międzyplanetarnej. Następnie trzeba wystrzelić człon drugi, trzeci i tak dalej i złączyć te człony ze sobą. I tak od ziarnka do ziarnka... będzie stacja międzyplanetarna.

Tylko jak je połączyć ze sobą? W Normandii było to stosunkowo łatwe, oba człony bowiem, które należało złączyć, pływały po morzu. Ale tam, na wysokości 500 mil? Na czym te człony będą pływać? Na czym? Ależ oczywiście, jak już powiedzieliśmy, na sile odśrodkowej. Jeśli więc oba człony będą miały tę samą szybkość i wystrzeli się je w taki sposób, że znajdą się na wysokości 500 mil obok siebie w tym samym czasie, łączenie ich ze sobą nie będzie trudniejsze, niż dwu członów przystani w Normandii, ale raczej łatwiejsze: nie ma tam bowiem burzliwego morza, które utrudnia pracę. Trzeba więc jeden człon przycumować do drugiego tak, jak to omówiliśmy poprzednio, opisując przycumowanie rakiety do stacji międzyplanetarnej i następnie łączyć oba człony przy pomocy nitów, śrub, czy jakiejkolwiek innej metody technicznej. I tak powstanie stacja międzyplanetarna, która jak gdyby sztuczny księżyc okrążać będzie ziemię dokoła, wzbogacając widok nieba w pogodną noc.

To wszystko kosztuje oczywiście moc pieniędzy i tylko bardzo bogate państwo może sobie na to pozwolić. Ale i ono nie może szafować nimi bez granic. Trzeba więc myśleć w jaki sposób można by obniżyć koszty.

Najkosztowniejszą częścią planowanych rakiet do budowy stacji międzyplanetarnej są pierwszy i drugi człony rakiety. Gdyby udało się użyć ich wielokrotnie, koszt budowy stacji znacznie by się obniżył. A nie jest to bynajmniej rzeczą niemożliwą. Jak obliczył dr Wernher von Braun, jeśli rakietę wystrzelić z wyspy Jonnston na Oceanie Spokojnym, to pierwsza, rakieta-babka wyląduje w Oceanie Spokojnym w odległości 189 mil od miejsca wystrzelenia, a druga, rakieta-matka, w odległości 906 mil, przed Wyspami Hawajskimi. Jeśli więc powracające rakiety zaopatrzyć w spadochrony i małe rakiety do zmniejszenia szybkości lotu w ostatniej chwili, wodowanie może być bardzo łagodne, a tym samym wyłowienie rakiet i ich przyholowanie do stacji wyrzutowej nie będzie trudne. Do wyrzucenia więc w przestrzeń wszystkich kompletów stacji przestrzennej, jak i dla późniejszego utrzymywania z nią stałej łączności, wystarczy kilka zaledwie rakiet pierwszego i drugiego członu, co oczywiście znacznie obniża koszty całego przedsięwzięcia.

Znaczenie stacji międzyplanetarnej

Taka stacja międzyplanetarna będzie nie tylko miejscem lądowania i startu pojazdów w ich drodze na księżyc, ale ponadto spełni i cały szereg zadań o dużym znaczeniu dla życia na ziemi.

Jak wiemy, całe nasze życie jest uzależnione od energii, jaka do nas płynie ze słońca. Drobne stosunkowo zmiany w natężeniu promieniowania słonecznego, strumienie wodoru, jakie wysyła w przestrzeń, szczególnie silne w czasie tzw. wyskoków, wszystko to wywiera bardzo duży wpływ na pogodę, temperaturę i opady, a tą drogą i na całe życie na ziemi. Nawet i komunikacja radiowa zależy od humorów słońca, jak o tym mieliśmy możność przekonać się w dniu 24 lutego 1956 roku, kiedy to potężne „wyskoki" wodoru na słońcu przerwały połączenie radiowe między łodzią podwodną, a centralą admiralicji brytyjskiej. Niestety jednak, nasza atmosfera pochłania bardzo znaczną część promieni słonecznych, tak że to co do nas tu przychodzi, mówi nam tylko o części zjawisk, jakie zachodzą na słońcu. Zapewne, coraz liczniejsze rakiety i balony obserwacyjne uzupełniają te wiadomości, są to jednak ciągle tylko informacje dorywcze, a nie badania systematyczne. Stacja międzyplanetarna natomiast, nie mając nad sobą żadnej atmosfery, będzie mogła obserwować słońce przez nieomal całą dobę, a więc dostarczy nam niezmiernie cennych informacyj, uprzedzając niejedną katastrofę.

Równocześnie ten sztuczny satelita, krążąc nad ziemią w taki sposób, że w ciągu doby będzie widział całą jej powierzchnię, będzie oglądał chmury i prądy powietrzne z góry, dostarczając meteorologom danych, o których nawet nie mogą dziś marzyć. Przepowiednia pogody stanie się więc pewniejsza, a tak dziś częste omyłki znacznie rzadsze.

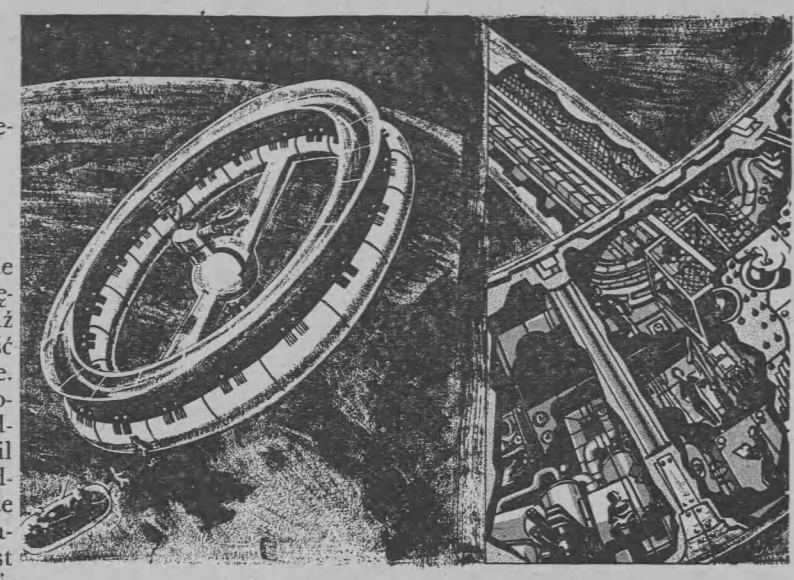

WYSPA MIĘDZYPLANETARNA

Olbrzymia ta budowla, niejako hotel w przestrzeni międzyplanetarnej, składa się z trzech pięter i bardzo wielkiej ilości przedziałów. (Zdjęcie jest pomniejszeniem dwubarwnej ilustracji w „Rakietach i podróżach międzyplanetarnych").

W szczególności tak niebezpieczne huragany, często zupełnie niewidoczne w swej drodze na ziemi, z dużych wysokości przedstawiają charakterystyczny kształt olbrzymiego wiru. Przewidywanie więc drogi huraganów i ostrzeganie przed nimi ze stacji międzyplanetarnej będzie rzeczą stosunkowo łatwą.

Stacja taka mogłaby ponadto doskonale obserwować niebo. Na ziemi zawsze falująca atmosfera czyni dalsze powiększanie średnicy teleskopów (największy, na Mount Palomar ma średnicę 200 cali) iluzoryczne; to bowiem, co zyskamy na jasności obrazu, stracimy na jego zamazaniu. Na wyspie międzyplanetarnej, gdzie nie ma atmosfery, nic nie stoi na przeszkodzie stosowaniu średnic dowolnie wielkich. Ponadto atmosfera nasza pochłania przeważającą część promieni, które dosięgają ziemię. W rzeczywistości więc obserwujemy wszechświat niby przez dziurkę od klucza, a raczej dziurki dwie; jedną dość wąską taśmą po obu stronach promieni widzianych, drugą zaś ultrakrótkich fal radiowych. Tę drugą możliwość nauczyli się astronomowie wykorzystywać dopiero niedawno. Informacje o świecie, jakich nam ona dostarczyła, są, zaiste, zdumiewające. Cóż dopiero da teleskop, przyjmujący wszystkie fale?

Poza celami czysto naukowymi, do których dodać by można i studia nad promieniami kosmicznymi, stacja taka miałaby ponadto i duże znaczenie czysto praktyczne.

Stacja taka bowiem pozwala patrzeć nie tylko w górę, ale i w dół. Mieszkaniec jej więc, stosując odpowiednie teleskopy i radary, może widzieć wszystko, co dzieje się na ziemi i nic przed nim nie będzie się mogło ukryć. Nie będzie on potrzebował nikogo pytać o pozwolenie, czy samoloty jego mogą latać nad danym terytorium. Wojskowe znaczenie takiej stacji jest więc olbrzymie.

Na srebrnym krążku

Jeśli planowana stacja międzyplanetarna ma być miejscem obserwacyj i prac, ludzie muszą na niej żyć. Muszą więc jeść i pić, muszą oddychać, potrzebne jest im ogrzewanie pomieszczeń, konieczne są silniki do poruszania teleskopów i przyrządów obserwacyjnych i do wykonywania tysiącznych, drobnych prac codziennych.

Gdyby wszystkie te potrzeby miały zaspokajać jedynie dowozy z ziemi, życie na takiej stacji byłoby niezmiernie kosztowne, tak dalece że być może konieczność dowozu wykluczyłaby obsadzenie stacji. Toteż nasz srebrny krążek, stacja międzyplanetarna, musi być w możliwie jak największym stopniu samowystarczalny.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, że przestrzeń międzyplanetarna jest „bardzo zimna", że więc głównym problemem stacji międzyplanetarnej jest jej ogrzewanie, zagadnienie utrzymania właściwej temperatury—jest naprawdę raczej odwrotnie: jak stację ochładzać? Przestrzeń międzyplanetarna jest pusta, a próżnia nie ma temperatury. Każde ciało w niej umieszczone ma więc temperaturę zależną od tego, ile ciepła otrzymuje i ile wypromieniowuje. Możemy to doskonale obserwować na ziemi, której temperatura zależy od tego ile ciepła ona otrzymuje od słońca i ile wypromieniowuje z powrotem w pustą przestrzeń międzyplanetarną. Dlatego właśnie noce pogodne są chłodne, ciepło bowiem otrzymane za dnia nie napotyka zapory chmur, może więc stosunkowo swobodnie promieniować w przestrzeń.

Na stacji międzyplanetarnej położenie jest jeszcze gorsze. Nie ma tam przecież powietrza, które zawsze pochłania dużą część wypromieniowanych promieni. Ta więc strona stacji, która jest wystawiona do słońca, rozgrzewa się bardzo silnie; wszak na powierzchni księżyca, gdzie nie ma atmosfery, w czasie księżycowego dnia temperatura jest wyższa, niż wrzącej wody. A na naszym srebrnym krążku będzie jeszcze gorzej, skoro jego ściany, zależnie od metalu z jakiego je wykonano, mogą pochłaniać znacznie więcej ciepła niż powierzchnia księżyca.

Z drugiej strony, będące w cieniu powierzchnie stacji promieniować będą ciepło w przestrzeń, tak że temperatury ścian tej stacji będą się wahały od gorącego żaru, do straszliwego zimna.

Ale i na to jest rada. Odpowiednie pomalowanie ścian zewnętrznych stacji międzyplanetarnej jaskrawo białą farbą (lub też zastosowanie zewnętrznej warstwy odpowiednich metali, np. glinu) poważnie zmniejszy zarówno ilość ciepła, otrzymywanego przez stację, jak i wysyłanego przez nią na zewnątrz. Dokładne obliczenia pozwalają przewidzieć, że — przy odpowiednim stosunku białych i czarnych kwadratów na powierzchni stacji — temperatura jej wnętrza może być zupełnie odpowiednia. A do tego, jeśli można będzie dowoli zakrywać lub odsłaniać czarne kwadraty, załoga stacji będzie mogła bez trudności regulować temperaturę swych pomieszczeń.

(Dokończenie nastąpi)

---

*) Drugi fragment książki Tadeusza Felsztyna pt. **„Rakiety i podróże międzyplanetarne"**, która ukazała się ostatnio nakładem firmy wydawniczej B. ŚWIDERSKI.

WALKA O BAŁTYK

(Dokończenie ze str. 1)

słusznie zestawia pobyt Chruszczowa w Albanii, w rejonie Morza Śródziemnego, z pobytem jego w Rydze nad Bałtykiem, co jest zapowiedzią bliskiej podróży Chruszczowa do państw skandynawskich. *„Le Monde"* twierdzi, że wizyty te były częściami składowymi większego, ogólnego planu, którego realizacja obliczona jest na dalszą metę. W Rydze Chruszczow chciał w chwili obrad konferencji genewskiej wywyższyć raz jeszcze komunistów niemieckich przez udzielenie „poparcia" ich jakoby inicjatywie dyplomatycznej w sprawie bezatomowej strefy bałtyckiej. Gdy państwa skandynawskie zechcą istotnie poważnie omawiać projekt tej strefy będą musiały powoływać się na projekt rządu komunistycznego Wschodnich Niemiec, który — jak wiadomo — jest nieuznawany na Zachodzie.

Nie jest to jednak główny motyw działania Chruszczowa. Uważa on słusznie, że na gruncie międzynarodowym następuje w chwili obecnej próba sił, sił politycznych i moralnych, próba woli. Jeżeli wielkie mocarstwa zachodnie ugną się przed szantażem Chruszczowa, zgodzą się pod pewnymi warunkami na wycofanie się z Berlina, na pośrednie uznanie reżymu komunistycznego Wschodnich Niemiec, dla wielu mniejszych państw i dla odłamów opinii w tych państwach będzie to wskazówką, że wielkie mocarstwa zachodnie słabną w oporze wobec Sowietów, że na mocarstwa te liczyć całkowicie nie można i że w tej sytuacji *nolens volens* trzeba się układać z Rosją.

Jedynie stanowcza i konsekwentna postawa mocarstw zachodnich, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych — oprócz oczywiście narodowego instynktu niepodległości — powstrzymuje te kraje od ześlizgnięcia się na tory polityki uległości wobec Moskwy. Dlatego tak istotne jest zagadnienie, jak zakończy się konferencja genewska, nie ze względu nawet na Berlin, ale ze względu na obecną próbę sił.

Chruszczow powiedział w Rydze, że jego projekt ma uczynić z Bałtyku „morze pokoju", czyli morze panowania sowieckiego. Pokój dla Sowietów bowiem, nastąpi wówczas, gdy one będą panowały nad światem. Wszelkie nadzieje, że pokojowe i ugodowe inicjatywy w stosunku do Moskwy doprowadzą do odprężenia międzynarodowego i że uda się znaleźć warunki współistnienia są złudne i polegają na tragicznym nieporozumieniu.

R. P.

ODSZKODOWANIA DLA KACETOWCÓW

(Dokończenie ze str. 1)

wań uchyla się od lat zarówno rząd w Bonn jak i poszczególne rządy krajowe NRF. To postępowanie rządu Niemieckiej Republiki Federalnej potępione zostało w mocnych słowach przez mówców .

Po przemówieniu *gen. W. Andersa*, który podkreślił, iż konferencja odbywa się właśnie w Roku Uchodźczym, zabrał głos *Lord St. Oswald*. Mówca stwierdził, iż *uznanie słusznych odszkodowań winno być sprawą honoru niemieckiego*. Z punktu widzenia moralnego Niemcy pozostaną dłużnikiem wobec Zachodu, dopóki Zachód się nie przekona, iż Niemcy pragną szczerze naprawić krzywdy popełnione w ich imieniu w ostatniej wojnie a z powodu których tak wiele ludzi wciąż jeszcze cierpi.

Z kolei przemawiali: *gen. T. Bór-Komorowski*, który podkreślił, iż postępowanie rządu niemieckiego w sprawie odszkodowań dla ofiar nazizmu jest po prostu bezprzykładne. *Miss Ryder* podkreśliła, iż Anglicy winni pomóc w tej sprawie jeśli nie inaczej to drogą *bojkotowania wyrobów niemieckich. Nadszedł bowiem czas* — mówiła pani Ryder — *iż nie można w nieskończoność prowadzić rokowania z władzami niemieckimi i wierzyć, iż Niemcy będą na tyle przyzwoici, by zmienić ustawę o odszkodowaniach lub, że w jakiś sposób naprawią to, co kiedyś uczynili.*

Pani Blackett, honorowa sekretarka British League for European Freedom, wyraziła żal, iż *wciąż jeszcze nie zostały przez rząd niemiecki naprawione krzywdy wobec „dzielnych członków ruchu oporu". Jest prawdziwym wstydem, iż po 14 latach trzeba nadal wołać o sprawiedliwość dla nich. Jeśli Niemcy chcą być prawdziwą demokracją, muszą działać w duchu pełnej sprawiedliwości. Sprawiedliwość bowiem jest niepodzielna.* Pani Blackett powołała się także na pismo, które reprezentowana przez nią organizacja otrzymała z biura kanclerza Adenauera. Przyznano się w nim, iż ustawa o odszkodowaniach dla ofiar nazizmu z r. 1953 była zła, lecz ustawa późniejsza z roku 1956 — mówiła Pani Blackett — była jeszcze gorsza, choć w rzeczywistości miała naprawić niedociągnięcia poprzedniej ustawy. *Jeśli Niemcy nie naprawią tych krzywd nie będziemy mogli uznać ich jako równorzędnego partnera Zachodu.*

W imieniu ACEN'u przemawiał *prezes Adam Ciołkosz*, którego ojciec zamordowany został w obozie koncentracyjnym w Gross Rosen, co — poza formalnym tytułem z racji reprezentowania międzynarodowej organizacji uchodźców — było także uzasadnieniem do zabierania głosu w obronie praw kacetowców. W imieniu czechosłowackiego związku kacetowców przemawiała *p. Kokerdowa*.

Po przerwie odbyły się właściwe obrady, które trwały przez całe popołudnie. W wyniku obrad delegaci związków kacetowskich: *Polski, Czechosłowacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Jugosławii i Ukrainy* notyfikowali *powstanie Międzynarodowego Związku z siedzibą w Londynie*. Na czele Związku stanął *Ojciec Jan Lang* (Czechosłowacja), *sekretarzem generalnym został Henryk Zabielski* (przedstawiciel związku polskiego), nadto do Zarządu weszli przedstawiciele wszystkich grup narodowościowych. Z ramienia Polaków weszli do Zarządu: *dr S. Benedykt i K. Odrobny (Niemcy zach.)*.

Zjazd zatwierdził zasadnicze stanowisko sformułowane w memoriale z maja br. do rządu niemieckiego w Bonn. Memoriał ten wysłał Polski Związek B. Więźniów Politycznych. Wreszcie przyjęto jednogłośnie apel do narodów wolnego świata o pomoc i interwencję w sprawie równego traktowania wszystkich uchodźców w całym świecie i to zarówno b. uchodźców narodowo-prześladowanych jak i poszkodowanych przez ustawę niemiecką. Memoriał ten wysłano także do Wysokiego Komisarza dla Spraw Uchodźczych.

Obradom popołudniowym przewodniczył *K. Odrobny*, w prezydium zasiadali *dr Reisenberg* (Estonia) i *gen. Wlaz* (Czechosłowacja).

Zjazd powołał nadto do życia *wspólną komisję prawną* w skład której weszli przedstawiciele wszystkich narodowości, biorących udział w konferencji. Na czele komisji stanął wybitny znawca skomplikowanej problematyki odszkodowawczej, *mec. M. Chmielewski*.

(p. h.)

ODCZYT RED. B. WIERZBIAŃSKIEGO

Staraniem Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie, red. B. Wierzbiański wygłosił w Instytucie Historycznym w Londynie odczyt o sytuacji w krajach południowej i wschodniej Azji, które właśnie zwiedził. Na wstępie red. Wierzbiański, który stale przebywa w Nowym Yorku, wyraził radość, że jest znowu w Londynie i że może zetknąć się z dawnymi znajomymi i przyjaciółmi. Mimo rozlicznych trudności Polacy w Londynie trwają przy swych założeniach pracy publicznej. Środowisko londyńskie sprawia przez to imponujące wrażenie.

Mówiąc o krajach azjatyckich, stwierdził, że naczelnym zagadnieniem, które się tam wysuwa, jest szybki rozrost ludności po opanowaniu różnych chorób epidemicznych i tropikalnych, które dawniej dziesiątkowały mieszkańców. W roku 1975 Chiny będą miały 900 milionów ludności. Powstaje wskutek tego problem przystosowania do tej dynamiki populacyjnej gospodarki poszczególnych krajów. Narody azjatyckie żywią jednak ciągle rozmaite urazy przeciw dawnym państwom kolonialnym, co oczywiście hamuje rozpęd gospodarczy. Ponadto nie mają fachowców, którzy umożliwiliby racjonalne przeprowadzenie planów gospodarczych. Ameryka i państwa zachodnie zdolne są pomóc krajom azjatyckim w przeprowadzeniu industralizacji rozciągniętej wszakże na dłuższy okres czasu. Komuniści twierdzą, że przez zastosowanie ich teorii można to osiągnąć w ciągu jednego pokolenia, oczywiście dławiąc wolność człowieka i narodów. Komunistyczne Chiny wywierają przy tym na wszystkie te kraje duży bardzo wpływ, a kolonie chińskie np. w Singapore, stają się agenturami chińskiej ekspansji. Od wielkiej rozgrywki w Azji zależy — zdaniem prelegenta — przyszłość świata i może również Polski.

KRONIKA TYGODNIA

10 czerwca

Na konferencji 4 ministrów spraw zagranicznych w Genewie Gromyko zaproponował mocarstwom zachodnim, by okupacja Berlina zachodniego nie trwała dłużej jak jeszcze jeden rok. Propozycję tę odrzucił z miejsca amerykański sekretarz stanu Herter.

Burza, jaka powstała w zachodnio-niemieckiej opinii publicznej z powodu zmiany decyzji kanclerza Adenauera, została załagodzona. W szczególności doszło do porozumienia między kanclerzem Adenauerem a jego ewent. następcą na tym stanowisku, prof. Erhardem, ministrem gospodarki. Adenauer zgodził się najpierw kandydować na stanowisko prezydenta Niemiec zach., następnie cofnął swą decyzję, postanawiając pozostać nadal kanclerzem.

Sąd wojskowy w Bagdadzie skazał na śmierć za udział w buncie w marcu br. przeciwko obecnemu rządowi 4 oficerów a 5 innych na dożywotnie przymusowe roboty.

11 czerwca

Premier Francji, Debré, oświadczył w parlamencie, iż polityka francuska w Algerii winna być zrozumiana i uzyskać poparcie przez inne państwa. Premier Debré miał tu na myśli państwa zachodnie. Jednocześnie kancelaria prezydenta de Gaulle wydała komunikat, w którym potwierdza dawniejsze wypowiedzi Prezydenta, iż Francja żąda zrównania w prawach w polityce międzynarodowej z W. Brytanią i ze Stanami Zjednoczonymi oraz podtrzymuje swoje żądania przyjęcia do „Klubu atomowego".

Między komunistyczną Koreą północną a Japońskim Czerwonym Krzyżem zawarte zostało porozumienie, w sprawie repatriacji Koreańczyków z Japonii. W odpowiedzi na ten układ rząd południowej Korei zerwał stosunki handlowe z Japonią.

12 czerwca

W parlamencie niemieckim w Bonn toczyła się ostra dyskusja nad decyzją Adenauera pełnienia nadal funkcji kanclerza NRF. Decyzji tej sprzeciwiali się przede wszystkim socjaliści.

Sowiecki min. spr. zagr. Gromyko oświadczył na konferencji w Genewie, że żądanie jego rządu, by okupacja Berlina zach. przez mocarstwa zachodnie nie trwała dłużej niż rok — nie miała charakteru groźby.

Trwający od 4 tygodni kryzys rządowy w Austrii został „zażegnany" przez zaofiarowanie socjalistom teki ministra skarbu. Decyzja ta jednak wywołała falę oburzenia w całym kraju oraz rozdźwięk w konserwatywnej partii ludowej kanclerza Raaba.

13 czerwca

W Londynie zmarł po dłuższej chorobie w wieku 77 lat wiceadmirał Jerzy Świrski, b. szef kierownictwa Polskiej Marynarki Wojennej w czasie wojny.

14 czerwca

Rząd grecki postanowił nie brać więcej pod uwagę tzw. „protestów" państw bloku sowieckiego, sprzeciwiających się budowaniu wyrzutni dla pocisków dalekiego zasięgu na ziemi greckiej.

15 czerwca

W wyniku sporu na tle popierania przez Jugosławię algierskich powstańców Francja odwołała swego ambasadora z Belgradu.

W kraju Kerala w Indiach, rządzonym przez komunistów, doszło do poważnych rozruchów. Policja otworzyła ogień zabijając 5 demonstrantów.

Konserwatywna Partia Ludowa w Austrii, na czele której stoi kanclerz Raab, odrzuciła decyzję swego przywódcy, który — aby zażegnać trwający od 4 tygodni kryzys rządowy — zaofiarował socjalistom tekę ministra skarbu.

Kandydatem chrześcijańskich demokratów na prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej został 64-letni minister rolnictwa, dr Henrich Lübke.

16 czerwca

Dwa sowieckie MIG'i zaatakowały amerykański samolot patrolowy marynarki w pobliżu Północnej Korei. Ranny został poważnie tylny strzelec.

Od strony Hondurasu przekroczyło granicę Nikaragui 50 „powstańców" którzy zamierzają obalić rząd w tym kraju.

Na konferncji w Genewie mocarstwa zachodnie zaproponowały Rosji Sow. utworzenie komisji 4 mocarstw, która by rozpatrywała skargi w sprawie działalności wywrotowej i propagandowej w Berlinie.

ZE SPORTU

O MEMORIAŁ KUSOCIŃSKIEGO W WARSZAWIE

Dwudniowe międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o Memoriał Kusocińskiego zgromadziły w Warszawie elitę lekkoatletów europejskich. W pierwszym dniu na pół godziny przed zawodami wielka burza z ulewą zalała całkowicie Stadion Dziesięciolecia. Najciekawszą konkurencją miał być bieg na 3.000 m. i choć był niewątpliwie niezmiernie ciekawy, przewyższyła go znacznie konkurencja w dysku, gdzie nasz znakomity miotacz, Edmund Piątkowski, poprawił stary rekord świata Amerykanina Gordiena z 59,28 m. na 59,91 m.

Wielka emocja spotkała widzów w biegu na 3.000 m., w którym w ostatniej chwili rzutem do przodu wygrał **Grodotzki** z Niemiec wsch. przed Zimnym (Polska), który prowadził właściwie cały bieg. W drugim dniu zawody oglądało 65.000 widzów.

Szczegółowe wyniki w konkurencjach męskich:

100 m: 1. Batchavarow (Bułgaria) 10,5 sek. 2. Foik (Polska) 10,5 sek. **1.500 m.:** (bieg A): 1. Orywał(P) 3:46,4 min. 2. S. Lewandowski(P), 3. Jochman(P). Bieg B: 1. Ken-Smith (Anglia) 3:50,5 min. 2. Kowalczyk(P). **5.000 m.:** 1. Płonka(P) 14:36,0 min. **Młot:** 1. Zsivotsky (Węgry) 64,14 m. 2. Krivonosov (ZSSR) 62,79 m. 3. Rut(P) 61,99 m. **200 m. (finał A):** 1. Berruti (Włochy) 20,9 sek. **400 m. finał A:** 1. Seye (Francja) 47,5 sek. 4. Bożek(P), 5. Swatowski(P). **800 m. finał A:** 1. Waegli (Szwajcaria) 1:50,5 min. 2. Roszavolgyi (Węgry), 3. Jakubowski(P). **800 m. finał B:** 1. Baraldi (Włochy) 1:51,7 min. **110 m. płotki:** 1. Lorger (Jug.) 14,4 sek. **400 m. pł.:** 1. Martini (Wł.) 54,2 sek. **3.000 m. bieg A:** 1. Grodotzki (Niemcy wsch.) 7,58,4 min. 2. Zimny(P) 7,58,4 min. 3. Ibbotson(A). **3.000 m. bieg B:** 1. Kent-Smith(A) 8:18,8 min. **Skok w zwyż:** 1. Fabrykowski(P) 2,01 m. **W dal:** 1. Ter Ovanesian (ZSSR) 8.00 m. 2. Grabowski(P) 7,80 m. **Tyczka:** 1. Piotrenko (ZSSR) 4,35 m. 2. Krzesiński(P) 4,35 m. **Trójskok:** 1. Malcherczyk(P) 16,44 m. (nowy rekord Polski). **Kula:** 1. Nieder (USA) 19,02 m. **Dysk:** 1. Piątkowski 59,91 m. (nowy rekord świata). **Oszczep:** 1. Sidło(P) 77,73 m. **Sztafeta 4 × 100 m.:** 1 Polska 41,4 sek. 2. ZSSR.

W konkurencjach kobiecych: 100 m: 1. Popowa (ZSSR) 11,8 sek. **Dysk:** 1. Müller (Niemcy) 50,58 m. **200 m.:** 1. Hyman(A). **800 m.:** 1. Zajkowska(P) 2:13,7 min. 2. Leather(A). **80 m. pł.:** 1. Stamejcic (Jug.) 11,4 sek. **W zwyż:** 1. Balas (Rum.) 1,80 m. **W dal:** 1. Szapronowa (ZSSR) 6,38 m. (wynik lepszy od rekordu świata, lecz nie uznany z powodu wiatru). **Kula:** 1. Klimaj(P) 14,53 m. **4 × 100 m.:** 1. ZSSR 46,3 sek.

O Puchar Davisa: Hiszpania—Brazylia 3:2. Anglia—Chile 3:2. Włochy—Afryka Południ. 4:1. Francja—Rumunia 5:0.

Spotkanie lekkoatletyczne między zawodnikami polskimi i sowieckimi, zapowiadane raz jako mecz międzypaństwowy Polska—ZSSR (co budziło ogromne zainteresowanie w szerokich kołach sportowych, zwłaszcza w Kraju), to znowu jako mecz Polska Zachodnia—Federacja Rosyjska, odbędzie się ostatecznie — jak zapowiedział wiceprezes PZLA, W. Gierutto, w dniach 27 i 28 bm. jako mecz Polska Zachodnia — Federacja Rosyjska. Sowieckie władze sportowe nie dopuściły więc do spotkania międzynarodowego w obawie przed porażką sportową i prestiżową.

WYNIKI POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH W ANGLII

Spotkania w dniach 13 i 14 bm. dały następujące wyniki: Cracovia (Londyn) — Czarni (Londyn) 2:10. Świtezianka (Stafford) — Pogoń (Birmingham) 2:3. Lot (Derby) — Sokół (Nottingham) 2:4. Silesia (Bradford) — PKS (Manchester) 2:3. Młodzi (Londyn) — Gwiazda Gdyni (Marsworth) 1:2, spotkanie rewanżowe 1:1.

W dniach 20 i 21 bm. walczą: Czarni — Młodzi, Pogoń — Cracovia, Sokół — Biały Orzeł, Silesia — Unitas. (p.h.)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII**, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.